

EDWARD DŁUGOSZEWSKI

DWA POWSTAŃCZE BATALiony

NARODOWA ORGANIZACJA WOJSKOWA była jednym z największych, a w niektórych okręgach, jak np. w Wielkopolsce, jedynym nie szkieletowym członem Armii Krajowej.

Pomimo to, a może właśnie dlatego, jej rola i znaczenie były na emigracji pomniejszane, a w Kraju przemilczane lub fałszowane.

Jako ilustrację tego stosunku do NOW wystarczy podać parę szczegółów z pracy, uchodzącej ciągle za jedno z najlepszych opracowań o Powstaniu, mianowicie płk. Jerzego Kirchmayera (z Komendy Głównej AK) *Powstanie Warszawskie* wydanie czwarte, „Książka i Wiedza”, 1964.

W książce tej, liczącej przeszło 500 stron, a więc całkiem obszernej i — gdy autorowi to odpowiada — bardzo szczegółowej, jedyna wzmianka o „Gustawie” (kpt. Gawrych Ludwik) wynosi 8 wierszy (i to odpowiednio dobranych!), podczas kiedy „Gustaw” (por. Rozłubirski Edwin z AL — zresztą dzielny i patriotyczny oficer) ma 4 wzmianki na przeszło 50 wierszy.

Wróćmy do wzmianki o „Gustawie” — Gawrychu. Piszze Kirchmayer: *Batalion „Gustaw” Narodowej Organizacji Wojskowej, pod dowództwem kpt. Gawrycha Ludwika (pseudonim „Gustaw”) miał zadanie opanować niemieckie punkty oporu na placu Piłsudskiego, po czym nawiązać styczność z jednostkami 4 rejonu w okolicach placu Małachowskiego. Ponieważ plac Piłsudskiego po przystaniu przez Geibla kompanii policyjnej dla ochrony Fischera był stosunkowo silnie obsadzony przez Niemców, a batalion kpt. Gawrycha nie miał prawie broni, natarcie powstańców utknęło na ulicy Senatorskiej...* (str. 183).

To wszystko? A może coś wspomina Kirchmayer o walkach NOW na Woli? O bohaterskiej obronie placu Zamkowego i Katedry? O zdobyciu kościoła św. Krzyża i Komendy Policji? — Zobaczymy.

Udział oddziałów NOW w walkach na Woli kwituje Kirchmayer następująco: *Rejon cmentarza ewangelickiego obsadziło zgrupowanie ppłk. „Pawła”, działające jeszcze samodzielnie i oczekujące dogodnej sposobności przejścia do Puszczy Kampinoskiej...* (str. 228).

A Stare Miasto? Najbardziej zacięty bój stoczyło ugrupowanie Dirlewangera, wsparte oddziałami 9 armii, w kierunku placu Zamkowy — rynek Staromiejski. Niemcy nacierali na wszystkie wloty uliczek na plac Zamkowy. Najsilniejsze natarcie wykonywali z podstawy wyjściowej w ruinach Zamku Królewskiego na ulicę Świętojańską i na Katedrę, usiłując przebić się w tym kierunku do serca Starówki — do Rynku.

W związku z tym rozwinęły się uporczywe, nieprzerwane boje o Katedrę i sąsiedni kościół Jezuitów. Charakterystyczną cechą tych walk było obustronne zagnieżdzenie się olbrzymich ruinach Katedry i bój wewnątrz ruin. Wyparcie nieprzyjaciela z zajętych stanowisk, zlikwidowanie polskiego czy niemieckiego gniazda oporu wymagało długotrwałej akcji, w której rozstrzygał granat ręczny, pistolet maszynowy i miotacz ognia.

Ostatecznym powodzeniu Niemców w tej zażartej walce zdecydował

brak amunicji u powstańców. Katedra padła, gdy w nocy 27/28 sierpnia przeciwdziałające polskie grupy bojowe (podkreślenie moje — E. D.) rzuciły ostatnie granaty. W godzinach rannych 28 sierpnia po nalocie bombowym Niemcy opanowali ruiny Katedry i zagnieździł się w spalonym kościele Jezuitów. Przeciwdzierzenie kompanii Syndykalistów, wykonane w godzinach popołudniowych celem odebrania kościoła Jezuitów, nie miało powodzenia... (str. 317).

Teraz wszystko jest jasne. To Syndykaliści, a nie żadne endeki bronili bohatersko Katedry...

Książki o Powstaniu można podzielić z grubsza na dwie kategorie: polityczno-analityczne i wspomnieniowe. Te drugie są wartościowe o ile ograniczają się do osobistych wspomnień autorów. Jeśli natomiast starają się dać obszerniejszy obraz, jak np. Podlewski w „Przemarszu przez piekło”, stają się spletem faktów i fantazji.

Podlewski opiera swoją książkę na relacjach swoich współżyciów w Sandbostel. Pomijając już fakt, że oprócz Sandbostel było jeszcze kilkanaście czy nawet kilkadziesiąt obozów, podobozów i szpitali, w których byli żołnierze-powstańcy, a więc obraz był bardzo niepełny, wielu z opowiadających „koloryzowało” swoje relacje, co jest, jak wiadomo, rzeczą nagminną.

Żeby nie być gołosłownym, przytoczę tu jeden fragment z książki Podlewskiego, zatytułowany „Pogrom czołgów”:

Na barykady powstańcze od placu Zamkowego Niemcy nacierają nieomal tylko czołgami. Piechota ukazuje się rzadko, nie zbliża się zbyt, idzie niechętnie do natarcia. Kilka strzałów powstańczych osadza ją na miejscu.

Rano 5 sierpnia podporucznik Rawicz zauważył na swoim przedpolu czołgi i samochody pancerne przygotowujące się do jakiejś akcji. Ogniem karabinów przeszkodził temu nie było można. Od razu zaalarmował sąsiednie barykady obsadzone przez chłopców z batalionu „Bończa” i oddział Armii Ludowej. Wystąpił kilkunastu ludzi dla wzmocnienia plutonu 11 zajmującego stanowiska w kamienicach na Krakowskim Przedmieściu na odcinku od ulicy Trębackiej do Podwala. Gdy kolumna czołgów zbliżyła się, powstańcy przyjęli ją gradem samopalających butelek. W ciągu kilku minut rzucono ponad 150 sztuk. W jednej chwili cała jezdnia asfaltowa stanęła w płomieniach, w których brodziły czołgi, samochody pancerne. Jeden z nich eksplodował i rozewał się na części. Trzy czołgi zostały spalone. Reszta, ostrzeliwując barykady powstańcze i stanowiska w kamienicach, szybko oddaliła się w stronę Nowego Żjazdu. Jeden z czołgów dostał się w ręce powstańców nie uszkodzony, zaciągnięto go przez główną bramę do zamku.

Po tak dotkliwej porażce tego dnia nieprzyjacieli nie próbował więcej atakować powstańców ani nawet niepokoić ogniem artylerii i granatników, postanowił natomiast spalić domy na Krakowskim Przedmieściu, skąd padały butelki samopalające. W tym celu w nocy wyjechały

trzy czołgi i pod osłoną ich ognia wyskoczyło kilku z załogi i zaczęło podpalać domy od strony kolumny Zygmunta do Miodowej. Powstańcy urządzają polowanie na podpalaczy. Podchorąży Tadeusz Rak, z 11 kompanii Wojskowej Służby Ochrony Powstania, kładzie z peemu dwóch podpalaczy. Czołgi oddają jeszcze kilka strzałów i pośpiesznie oddalają się.

Ślicznie i bohatersko... A jak wyglądała rzeczywistość? W rzeczywistości była kolumna czołgów, ciężarówek, carriersów, ale idąca od mostu Kierbedzia Nowym Żjazdem a nie odwrotnie. Na pierwszym piętrze domu na Krakowskim Przedmieściu, naprzeciwko dzwonnicy kościoła św. Anny, zajął stanowisko patrol z 2 plutonu 3 kompanii batalionu „Łukasziński”, składający się z żołnierzy NOW, którzy nie zdążyli na koncentrację. Rzeczywiście rzucali oni butelki z benzyną, ale nie samopalające, bo ich nie mieli, tylko z prymitywnym korkiem szmacianym. I nie ponad 150 tylko kilkanaście, bo na więcej nie starczyło czasu. I żaden czołg nie eksplodował, bo wszystkie uciekły w kierunku hotelu Bristol. Jedna z ciężarówek paliła się — co się z nią stało trudno powiedzieć. I tylko 2 carriersy zwoziły, żeby ze swych karabinów maszynowych ostrzelać śmiałków. Oba te carriersy (otwarte z góry!) zostały podpalone. Jeden rzeczywiście eksplodował, zabijając załogę i pasażerów. Drugi cofnął się w kierunku ulicy Świętojańskiej, gdzie został opanowany przez (zdaje się) żołnierzy AL z kompanii por. „Gustawa” (Rozłubirskiego).

Pod wiecór koło figury M. B. Passawskiej obok Resursy ustawiło się działo samobieżne, żeby zniszczyć groźne gniazdo podpalaczy. Jednak kąt był zbyt ostry i wszystko co osiągnęli, to wybijcie wielkiej dziury w kamienicy na rogu Świętojańskiej.

Ze spalonego carriersa żołnierze patrolu uratowali karabin z nadpaloną kolbą i pięcioma nabojami w magazynku, który stał się cennym (i w owym czasie jedynym) nabytkiem całej kompanii.

Wieczorem rozpoczęło się natarcie piechoty niemieckiej, ale mimo silnej strzelaniny nic nie osiągnęło. Dopiero następnego ranka zaczęli Niemcy systematyczne palenie domów na Krakowskim Przedmieściu od Trębackiej do Senatorskiej. Od tej pory kolumny niemieckie nie jeździły Nowym Żjazdem, tylko Bednarską.

W 45 lat po Powstaniu (!) ukazała się w oficjalnym wydaniu* książka będąca pseudo-obiektywnym i niepełnym opisem genezy, organizacji, walk i strat oddziałów wojskowych Okręgu Warszawskiego Stronnictwa Narodowego.

Napisał ją na zamówienie ówczesnego zarządu zbawidowego środowiska byłych żołnierzy „Gustawa” i „Harnasia”, paryski korespondent reżymowej agencji PAP, Robert Bielecki.

Na pierwszy rzut oka książka Bieleckiego wydaje się być, szczególnie dla ludzi, którzy sami nie brali udziału w walkach tych batalionów, pełna uznania dla bohaterstwa ich

żołnierzy i obiektywnie traktująca ich akcje. Czy jednak jest to pełen obiektywizm, czy tylko dla wybranych można będzie sprawdzić przy bliższej analizie relacji i opinii.

Książka napisana jest całkiem przejrzysto. Główne rozdziały: Konspiracja, Godzina „W”, Wnatarciu (2-6 sierpnia), Starówka, Śródmieście — dają wyraźną lokalizację i chronologię, nie skacząc, jak w innych publikacjach tego rodzaju, z odcinka na odcinek, byle tylko utrzymać kolejność wydarzeń. Taka metoda może być dobra dla historyków, ale przeciętnych czytelników, a już szczególnie tych, którzy nie brali udziału w Powstaniu (a takich jest już większość) może zagubić w powodzi nie powiązanych systematycznie szczegółów.

Niestety podejście Bieleckiego, biorąc pod uwagę także inne relacje niż te, które on faworyzuje, nie różni się wiele od metod Podlewskiego.

Jaka jest więc historia tych dwóch batalionów? To sformułowanie może być wystarczające dla Bieleckiego, ale nie dla ludzi, którzy budowali od nowa warszawską NOW po odejściu mjr. Szczurka wraz z ludźmi z Organizacji „S”.

Nic więc dziwnego, że wielu młodych oficerów z przedwojennego ONR, mimo że różnice polityczne ze Stronnictwem Narodowym skończyły się w roku 1939, nie ufali „sanacji”. Woleli stworzyć niezależną organizację — NSZ — niż wespół z większością SN wstąpić do AK. Czy mieli rację, trudno osądzić. Faktem jednak jest, że przy tzw. scalaniu, z chwałebnym wyjątkiem okręgu warszawskiego, brak młodych i średnich oficerów-narodowców prowadził do podporządkowania całych kompanii NOW dowódcom „zawodowym”, czyli sanacyjnym.

Maciński, który skutecznie wywalczył, że zależność od Komendy Głównej AK będzie tylko na najwyższym szczeblu, a wszystkie jednostki niższe będą autonomiczne, tj. dowodzone przez własnych oficerów, znalazł chyba złoty środek.

Tak więc kompanie i bataliony warszawskiej NOW nie były celem samym w sobie, ale zbrojnym ramieniem Stronnictwa Narodowego, które dla wyższego celu podporządkowało się dowództwu AK, ale nie straciło swego narodowego charakteru.

Wracam do Bieleckiego. Przez cały czas lektury jego książki trudno się oprzeć wrażeniu, że on (czy ktoś inny) próbuje zatrzeć narodowy charakter tych batalionów i kompanii. Irytujący jest np. częsty zwrot w słowniku biograficznym „od ... roku w NOW, potem w AK”.

To jeszcze raz potwierdza moje przekonanie, że książka Bieleckiego nie jest obiektywnym i historycznie ścisłym przedstawieniem dziejów „Gustawa” i „Harnasia”.

Odnosi się wrażenie, że Bielecki opierał się tylko na tych relacjach, które jemu i jego mocodawcom były wygodne a ignorował te, które nie zgadzały się z jego tezą.

A jaka to była teza? Jak już wspomniałem, wydaje się, że głównym jego zadaniem było zatrzeć narodowy charakter tych oddziałów. Wybił więc relacje ludzi, którzy do NOW wstąpili albo na krótko przed Powstaniem, albo dopiero dołączyli w czasie Powstania.

Odmówił on przedstawienia tekstu swej książki człowiekowi, który — chyba jedyny — znał historię każdej jednostki od momentu jej powstania. Człowiekiem tym jest Tadeusz Maciński — 3097.

Wprawdzie powołuje się Bielecki wielokrotnie na relację Macińskiego, ale zawsze ogólnikowo, bez cytowania, jak to czyni nieraz z innymi relacjami.

Charakterystyczne też jest (jako obraz jego stosunku do Macińskiego), że tytułuje go zawsze „ppor. Prus”.

Być może, że jest to wynikiem czasu i sytuacji w jakiej Bielecki i jego współpracownicy zbierali i przygotowywali materiały (1982-85), a więc okres stanu wojennego. Jednakże książkę oddano do druku we wrześniu 1988. Można już było, przynajmniej we wstępie, podkreślić, że pewne sformułowania trzeba by inaczej przedstawić i że w drugim wydaniu zostanie to uwzględnione.

Nota bene uwaga we wstępie do biogramów, że *trzecią grupę tworzą ci, których droga życiowa — niezależnie od zasług w konspiracji i Powstaniu — jest interesująca także ze względu na osiągnięcia w pracy zawodowej. Zbyt mało bowiem mówi się o powojennych losach powstańców, daleka jest od pełnej prawdy. Nie ma w niej nazwisk wybitnych fachowców na emigracji: architektów, inżynierów (jeden z nich, dr inż., jest projektantem wielopoziomowych skrzyżowań bezkolizyjnych i konsultantem w wielkiej, międzynarodowej firmie konstrukcyjnej), ekonomistów i wielu innych specjalistów.*

Innym irytującym faktem jest duża ilość „NN” przy imionach czy pseudonimach. Można to zrozumieć w wypadku ludzi, którzy dołączyli do oddziałów w czasie Powstania. Ale numery, zaczynające się na 1200, 1300, itd? Czy autor miał uniemożliwiony dostęp do 3097, jego ewidencji i pamięci? Czy też może z sobie tylko znanych względów nie chciał się do niego zwracać?

A już zupełnie oburzające jest potraktowanie dzielnego i zasłużonego „4021”. Czyż nikt nie potrafił dowiedzieć się od jego przełożonych lub podwładnych jak miał na imię? Nazywał się Wacław Ciołek a nie Ciołek.

W myśl idei przewodniej książki, okres konspiracji, z wyjątkiem samej organizacji oddziałów, jest kompletnie przemilczany. A przecież było w nim wiele momentów dramatycznych i bohaterskich. Choćby takie wykradzenie „Frycka” z obozu ćwiczebnego Wehrmachtu w Miłosinie przez tegoż Wacka Ciołka i później — jego „uniki” w spotkaniach z podoficerami Wehrmachtu, którzy go szkolili.

Albo praca Harnasia przy instalowaniu drukarni na Żoliborzu (pod budką z wodą sodową w bloku na Krasińskiego).

Czyszczenie lokali po wypadkach, dostawanie na minuty przed zjawieniem się Gestapo; praca drukarzy i kolporterów.

W konkluzji: książka mogła być tym, co autor pięknie nazywa „przywrocaniem właściwych proporcji”. Ale, niestety, nie jest. A szkoda.

* Robert Bielecki, „Gustaw” — „Harnaś”. Dwa Powstańcze Bataliony. Państwowy Instytut Wydawniczy. 1989. Nakład 10.000.

ROZCZNIKA WERSALU

SYMPOZJUM I OBCHÓD

SIEDEMDZIESIĄTA ROCZNICA Traktatu Wersalskiego przypada w czasie historycznych przemian o których tylko marzyć mogły pokolenia zrodzone w naszym stuleciu. Wydarzenia z tym związane nabierają tak gwałtownego tempa, że sama rocznica niejako ginie w ich tle i dopiero w ramach tej całości jej znaczenie daje się uwydatnić. Nic więc dziwnego, że treść obrad na sympozjum i prelekcji na obchodzie oddawała ten aspekt wydarzenia, jakim był Wersal: zapoczątkowanie nowego, wielkiego zakrętu Historii.

Sympozjum, które odbyło się w Fawley Court, historycznym domu przywróconym do świetności przez zmarłego przed dwudziestu pięciu laty O. Józefa Jarzębowskiego, zajęło piątek wieczorem i całą sobotę 23 i 24 czerwca i zgromadziło 31 osób, w tym dziewięć z Kraju i kilka spoza W. Brytanii.

Obradom przewodniczył Prezes Stronnictwa Narodowego Antoni Dargas, który główny nacisk położył na jak najszerze wypowiedzi gości z Kraju oraz działaczy, którzy Polskę odwiedzali ostatnio. Celem było ukazanie i przedyskutowanie tego, co się w tej chwili dzieje; brzmi to może skromnie, ale oznacza ważne i bardzo bogate materiały dla myśli. Prelegenci, reprezentujący czynną warstwę odradzającego się Ruchu Narodowego, przeważnie młodzi ale mocno już zakorzenieni w życiu społecznym i o pewnych pozycjach osobistych, dawali sprawozdania wysokiej jakości, zarówno z własnych poszczególnych terenów pracy jak i z wydarzeń ogólnokrajowych, w związku z obradami „okrągłego stołu” i z wyborami. Dyskusja nad nimi wytworzyła dobry i dokładny obraz, na tle którego można myśleć o politycznych wskazaniach i perspektywach. Taki jest, w skrócie, bilans tego spotkania. Bez przesady można ocenić to sympozjum jako czas bardzo dobrze spędzony i wykorzystany.

ZASADNICZE SFORUŁOWANIA jakie się wyłoniły potwierdzają przewidywania: społeczeństwo całkowicie poparło Solidarność jako opozycję wobec partii. Oznacza to dwie rzeczy: odrzucenie komunizmu i jego rządów oraz przyjęcie treści, jaką reprezentuje hasło solidarności. Treść ta jest treścią zawsze wysuwaną jako zasadnicza podstawa idei Obozu Narodowego. To jednak nie oznacza, że w świadomości popularnej istnieje jakaś dobrze zdefiniowana forma politycznej świadomości, jakiś konkretny program polityczny. Jeżeli nawet coś się rysuje, to w sensie negatywnym, jako opór przeciw reżimowi.

Dalej, na popularności Solidarności opiera swoje plany trockistowska lewica „demokratyczna”. Przyjmując zewnętrzne pozory solidarnościowe stara się ona uchwylić władzę z rąk swoich niedawnych kolegów z PZPR. W tym celu, stosując metodę mimikry, zewnętrznie popiera ruch sprzeczny w swoich założeniach z jej ideologią, idąc nawet na pewne ukłony w stosunku do Kościoła dla wykorzystania jego poparcia. Na tej platformie, używając całego swojego aparatu organizacyjnego oraz środków pieniężnych płynących z kół popierających ją na Zachodzie, zmontowała kampanię wyborczą która przyniosła prawdziwy pogrom PZPR i wysunęła czołowych działaczy KOR na pozycję przywódców w nowo wybranym parlamencie.

Przypomniano w wypowiedziach i w dyskusji, że środowisko to jest ideowo wrogię w stosunku do religii i Kościoła oraz do ideałów narodo-

wych. Politycznie było zawsze zorientowane radykalnie przeciw Rosji i tym radykalizmem doprowadziło do spięcia które spowodowało wprowadzenie „stanu wojennego” przez reżim. Obecnie liczy na ludzką krótką pamięć w tych sprawach i deklaruje chęć „układu” z Kremlm.

Kampania wyborcza odstąpiła już w części to prawdziwe oblicze „demokratycznej opozycji”. Okazało się to w zwalczaniu kandydatów niezależnych, a zwłaszcza reprezentujących chrześcijańską demokrację lub tendencje prawicowe. Znana technika propagandy lewicowej i doświadczenie z niedawnego stażu w PZPR znalazły tu pełne użycie. Jeżeli ktoś mógł się jeszcze ludzi co do prawdziwego charakteru tych ludzi, teraz już będzie mu trudno to czynić.

Zastanawiano się nad nową sytuacją, w której reżim poniósł drugą klęskę propagandową i znalazł się w wątpliwej większości w parlamencie. Oddanie władzy grupie znanej z antyrosyjskości i popierania idei „krucjaty” przeciwsowietkiej było by niewybaczalną nieostrożnością. Trzymanie się kurczowo przy władzy wbrew deklarowanemu planowi demokracji może tylko wzmocnić opór i radykalizm społeczeństwa i wspomóc „korowców”. Dla Kremla, od którego zależy władza PRL-u musi to być tematem dla istotnych rozważań.

Wreszcie, w wypowiedziach gości z Kraju, zanotowano spontaniczny wzrost narodowej świadomości politycznej wyrażający się również w powstawaniu organizacji o charakterze katolickim i narodowym. Myśl narodowa, tępiąca przez reżim w okresie stalinizmu i rządów Breżniewa, zwalczana przez „rodzimą” lewicę i koła „postępowe”, odżywa i rozwija się w młodym pokoleniu jako powrót do własnych, polskich podstaw. Wrogość okazywana w stosunku do niej przez lewicę i jej wyborcze „manewry” działa jako katalizator w procesie łączenia sił i tworzenia koniecznej jedności.

POZIOM wypowiedzi był wysoce. Nie tylko formalnie — w sprawach poprawności stylistycznej i oratorskiej. Przede wszystkim uderzało wyrobienie umysłowe i samodzielność myślenia, doskonała znajomość tematu i krytycznej obserwacji. Żadnych łatwin myślowych, sloganów, uproszczeń. Znać było twardą szkołę walki z zalewem oficjalnej propagandy reżimowej. Do swoich przekonani ci działacze doszli nie pod naciskiem organizacji lub indoktrynacji, ale wbrew naciskom i w rzetelnym poszukiwaniu prawdy. To nadaje im wysoką rangę w sprawach polskich: osobowość odporną na sztance i szablony panoszące się w naszej rzeczywistości politycznej.

Uderzała troska o sprawy polskie i zrozumienie konieczności zorganizowanego wysiłku. W kraju, w którym niezależna myśl polityczna i niezależne stronnictwa były niemiłosiernie tępiące przez ponad cztery dekady, brak doświadczenia parlamentarnego i politycznego jest faktem życiowym; tym bardziej potrzeba właśnie takiego, mocnego uformowania charakterów i umysłów.

Dawało się też odczuwać pewne zniecierpliwienie. Dla kogoś, kto obserwuje na gorąco, w Kraju, rozwijające się etapy walki politycznej, jest to naturalne i zrozumiałe. Obok pewnych niebezpieczeństw niesie to jednak i wartość pozytywną: bodziec do konstruktywnego wysiłku. Wydaje się, że ci młodzi

działacze będą w stanie sprostać trudnym zadaniom, jakie rysują się przed Polską.

Poziom dyskusji i jej intensywność sprawiły, że to spotkanie spełniło pokładane w nim nadzieje. Ten rodzaj spotkań daje niezbędne forum dla wymiany myśli i formowania konstruktywnych ustaleń, jakiego tak bardzo brakło w Kraju.

OBCHÓD rocznicy wersalskiej odbył się w niedzielę 25 czerwca, w sali malinowej POSK-u. Słowo „obchód” trzeba tu jednak wyjaśnić. W odróżnieniu od popularnie przyjętej formy akademii, były to w rzeczywistości dwa odczyty starające się pokryć tematykę szerszą, związaną zarówno ze znaczeniem Traktatu Wersalskiego, jak i narodowej myśli politycznej, której owocem i spełnieniem on był w tak poważnej mierze.

Prezes Dargas, otwierając uroczystość, powitał przybyłych gości z kół i organizacji niepodległościowych na emigracji, włącznie z prezesem Stowarzyszenia Polskich Komendantów Czesławem Zychowiczem, przewodniczącym Komitetu tegorocznych obchodów rocznicowych, oraz seniora Stronnictwa Narodowego, ostatniego z żyjących członków przedwojennego Zarządu Głównego, przybyłego specjalnie z Polski mecenasa Napoleona Siemaskę. Wzajemnie p. Dargas przypomniał dziejowe wydarzenie jakim był Traktat Wersalski, przywracający Polskę na mapę Europy i wprowadzający ją do nowego układu europejskiego jako jego nowego równorzędnego członka. Głos o tym ukończeniu pracy Romana Dmowskiego i ludzi z jego pokolenia i o znaczeniu tego wydarzenia dla spraw polskich oddał dwóm prele-

gentom przybyłym z Kraju: historykowi warszawskiemu Janowi Engelgardowi oraz dr docentowi Tomaszowi Wituchowi z Uniwersytetu Warszawskiego.

JAN ENGELGARD w swoim odczycie który przytaczamy *in extenso* w tym numerze omówił wkład Narodowej Demokracji w odzyskanie niepodległości. Podkreśliwszy, że ono stało się możliwym przez szczególny zbieg i układ warunków zewnętrznych, zarysował rolę Ligi Polskiej i Ligi Narodowej w przygotowaniu myśli politycznej i świadomości narodu które umożliwiły politykę zdolną wykorzystać okoliczności zewnętrzne i na nie wpływać po linii planu zmierzającego do odbudowania Państwa.

DR TOMASZ WITUCH w swojej prelekcji przedstawił trwałe wartości których wkład ze strony Narodowej Demokracji uformował to, co dzisiaj jest treścią narodowej świadomości. To zwycięstwo koncepcji narodowej, w postaci klęski Niemiec, stworzyło odbudowane Państwo Polskie w granicach obejmujących wszystkie główne ziemie polskie; złączenie na nowo wspólnym państwem i wspólnymi celami stworzyło to poczucie, które scalało naród w jego dalszych losach. Pomimo kampanii wrogości skierowanej ku Narodowej Demokracji od zamachu majowego przez ówczesną rządzącą dyktaturę, a później bezwzględnych prześladowań przez zaborców i ich sługi, zmierzających do fizycznego i cywilnego uśmiercenia Ruchu Narodowego, jego treść ideowa stała się własnością Narodu, nawet nieraz nieświadomą. Nawet kierunki wrocie przejmowały, czy przejmując, zasadnicze postulaty tej idei lub przynajmniej muszą formalnie z nimi się zgadzać. Związek polskości z katolicyzmem, którego nierozdzielność podkreślał

Dmowski, idea solidarności narodowej i poczucie narodowej tożsamości dzisiaj okazują się czynnikami formującymi nową rzeczywistość życia polskiego w wielkich przemianach chwili obecnej.

Nie da się w dwu odczytach zamknąć całej, czy choćby znacznej części treści tego, co się wiąże z Traktatem Wersalskim i jego wydziałem dzisiaj, w jego siedemdziesiątą rocznicę. Były one raczej tylko przypomnieniem roli wielkiego obozu politycznego, który swoją pracą dał potężny wkład w odbudowanie niepodległego Państwa po rozbiorach i który pomimo bezwzględnych prześladowań i zwalczania przez wrogów sprawy polskiej odżywa na nowo i podejmuje dzieło odbudowy po raz wtóry.

W tym sensie był to „obchód”. W powodzi innych obchodów i akademii nie rościł sobie pretensji do okazałości ani uczuciowego pobudzania publiczności. Ta strona zawsze obca była Ruchowi Narodowemu. Lepiej, by prawda i świadomość spraw polskich trafiały do umysłów na chłodno, niż by się miały stać przedmiotem emocjonalnej huśtawki i słomianego ognia nietrwałych zapalów. Patoz rzeczywisty, tam, gdzie jest, nie potrzebuje manifestacji. „Sztandary i proporzyczki, przemowy i procesje”*, jak mówi poeta, nie wiele mają wspólnego z „Majestatem” spraw narodowych.

W zakończeniu prezes Czesław Zychowicz, dziękując za zaproszenie na obchód, stwierdził, że polscy Komitanci zawsze pozostają wierni sprawie niepodległości i Kościołowi, z jego wielkim przywódcą Janem Pawłem II.

L.K.

* Jan Kasprzowicz: „Rzadko na moich wargach...”

ARKADIUSZ SIWKO

REFLEKSJE WOKÓŁ SPOTKANIA W FAWLEY COURT

W POLSCE zachodzą ważne przemiany. Komunistyczny obóz władzy, zmuszony przeciągającym się kryzysem gospodarczym i politycznym, podejmuje próbę politycznego otwarcia. Po raz pierwszy od 1945 roku odbywają się częściowo wolne wybory do Sejmu i całkowicie wolne do Senatu. To zmusza każde środowisko polityczne do zasadniczej refleksji. Jak ma wyglądać dalsze zaangażowanie w sprawę Kraju, jakie działania przedsięwziąć w nowej sytuacji i jak ją w ostateczny sposób ocenić.

W malowniczym ośrodku księży Marianów w Fawley Court zgromadziło się ciekawe grono osób, by radzić nad sytuacją Kraju. Zgromadzeni uczestnicy spotkania reprezentowali różne doświadczenia. Większość z nich rozpoczynała swoją polityczną działalność w okresie II Rzeczypospolitej, tam kształtowała swój obraz polskiej rzeczywistości. Większość uczestników przeszła gehennę wojenną poprzez wszystkie ośrodki polskiej tułaczki i walki. Niektórzy prowadzili działalność konspiracyjną w Kraju, inni wspomagali ją poza jego granicami. Po zakończeniu wojny, gdy okazało się, że naród nie będzie miał swobodnej możliwości kształtowania swojego losu, zostali na emigracji, by zachować polską tożsamość, bronić ducha niepodległej Rzeczypospolitej. Kraj pozostał jednak zawsze głównym punktem odniesienia. Pomoc dla niego przybierała różne formy. Od materialnej po drukowa-

nie zakazanych w Polsce książek. Ponieważ reprezentowali jeden z najważniejszych kierunków myśli politycznej w Polsce — kierunek narodowy — próbowali kontynuować na emigracji tą myśl. Ich koledzy z innych obozów politycznych próbowali robić to samo, często jednak przekonywali się, że w Kraju nie ma już oddźwięku na ich myśli i oczekiwania. Środowisko narodowe zawsze wierzyło, że myślenie w kategoriach katolickich i narodowych nie może w Polsce zginąć. Nawet jeżeli nie będzie to oznaczało odbudowania Stronnictwa Narodowego w Kraju, muszą odtworzyć się ośrodki dla których ta tradycja myślenia będzie podstawą edukacji, a które przejmą obowiązki prowadzenia narodu poprzez historię w oparciu o te same wartości. Idea okazała się żywa. Dla obserwatora z Polski musi budzić szacunek zgromadzenie, nie takie odosobnione przecież, tylu osób z całego świata, którzy zjechali się, by przekazać własne doświadczenia i oceny swoim kolegom i współpracownikom. Uczestnicy ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji, Szwajcarii, Norwegii i innych krajów złączeni zostali wspólną troską o przyszłość Kraju. Dowodzi to również autentyczności organizacji, która jest w stanie zgromadzić takie grono. Ale nie tylko osoby z emigracji były obecne w Fawley Court. Razem z nimi zastanawiali się nad sytuacją kraju goście z Polski. Z tej Polski dla której pro-

wadzili całą działalność emigracyjną. Goście z Polski reprezentowali także różne doświadczenia. Od pięknej karty trwania przy wartościach przez cały okres swego życia, po energię i siłę młodości. Również różne style pracy. Od elitarnej, wychowawczej, po szeroką akcję polityczną. Przedstawiciele starszego pokolenia ruchu narodowego mogli naocznie przekonać się, że kierunek myślenia politycznego, który dla nich był najdroższy i który uważali za potrzebny wciąż Krajowi — autentycznie jest obecny w Polsce. Świadomość istnienia naturalnych, autonomicznych ośrodków myślenia katolickiego i narodowego w Polsce musi stanowić dobre uwienczenie kilkudziesięciu lat trwania na emigracji organizacji, która myślenie to symbolizuje. Nie wiele jest kierunków politycznych, które mogą o sobie powiedzieć, że przetrwały próbę czasu i oddalenia od Kraju. Kierunek narodowy próbę taką przeszedł zwycięsko. Elementem dominującym nad salą obrad było poczucie ciągłości historycznej między zgromadzonymi tam pokoleniami. Mimo różnych dróg i doświadczeń wszyscy czerpali z tego samego źródła wartości. Ta ciągłość nie oznaczała zamykania się w historii. Spotkanie w Fawley Court było spotkaniem ludzi, którzy myślą o Polsce w czasie teraźniejszym, o obecnych jej problemach, mając poczucie tej refleksji, która była przed nimi. Przeszłość dla przyszłości.

JAN ENGELGARD

WKŁAD NARODOWEJ DEMOKRACJI W ODZYSKANIE NIEPODLEGŁOŚCI PRZEZ POLSKĘ

Uwagi ogólne

SZACUNEK dla faktów zmusza nas do realnego spojrzenia na przyczynę takiego a nie innego rozwoju wypadków, które doprowadziły do odzyskania niepodległości w tym kształcie i w takich rozmiarach, jak w 1918 r. Prawda wygląda tak: niepodległość odzyskalimy nie dlatego, że któryś z obozów politycznych w Polsce tego chciał, nie została ona również wywalczona zbrojnie (co innego późniejsza walka o granice), lecz przede wszystkim dlatego, że powstały ku temu sprzyjające warunki zewnętrzne, których brak skutecznie uniemożliwiał nam realizację tego celu przez całe XIX stulecie. Wojna światowa, klęska wszystkich trzech zaborców, rewolucja w Rosji — oto spłot wydarzeń, o których w 1914 r. nikt nie mógł nawet marzyć. Tak więc odpowiadając na pytanie — jakie czynniki — zewnętrzne czy wewnętrzne — były decydujące, odpowiedź brzmi — oba, ale w następującej kolejności: najpierw zewnętrzne, potem wewnętrzne.

Mówiąc o Narodowej Demokracji jako ugrupowaniu niepodległościowym musimy sobie odpowiedzieć na pytanie: jakie znaczenie samemu słowu *niepodległość* nadawała myśl narodowo-demokratyczna i jak konkretnie wyobrażano sobie zrealizowanie tego podstawowego celu politycznego?

Jak wiemy, zarówno Liga Polska jak Liga Narodowa za podstawowy cel swoich działań przyjęły postulat odzyskania niepodległości. Początkowo uważano, że w tym celu dążyć należy do wybuchu kolejnego powstania zbrojnego, co zgodne było z tradycyjną romantyczno-spiskową koncepcją. Działacze Ligi Narodowej przeważnie uważali jednak to założenie. Dokonali tego młodzi, krajowi przywódcy ND — Dmowski, Popławski i Balicki. Obserwacja życia społecznego w końcu XIX w. oraz analiza warunków historyczno-politycznych, w jakich znajdował się naród polski, doprowadziła do:

— krytycznej oceny drogi powstańczej — stwierdzenia, że niepodległość musi odzyskać nowoczesny, zjednoczony naród, a nie jedna z jego grup — uznaniu, że nie można precyzyjnie określić momentu, w którym niepodległość będzie osiągnięta

— wniosku, że do niepodległości można dojść stopniowo, drogą ewolucyjną — skoncentrowaniu się, do czasu pojawienia się sprzyjającej koniunktury międzynarodowej, na walce o wewnętrzne przekształcenie społeczeństwa polskiego w nowoczesny naród, świadomy swoich celów i gotowy do życia w odrodzonym państwie.

Widzimy więc, że Narodowa Demokracja nie traktowała hasła „niepodległość” jako absolutu, celu samego w sobie. Zdawała sobie sprawę, że formy niepodległego bytu narodu mogą być różne, prócz niepodległości państwowej istnieje również niepodległość gospodarcza, kulturowa czy religijna, a te, przynajmniej przejściowo, mogą być osiągnięte nawet bez własnego państwa. Polityka czynna wymagała aktywności, ale nie na marnotrawieniu sił na beznaście w ówczesnych warunkach walkę zbrojną, tylko na ciągłym poszerzaniu obszaru niepodległości wewnętrznej narodu w ramach istniejących warunków. W związku z tym co najmniej od początku wieku zaznaczyła się w języku politycznym stosowany przez ND niechęć do używania i nadużywania samego słowa „niepodległość” (np. brak tego terminu w programie Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego z 1903 r.). Dmowski wyjaśnił to następująco: „Kiedy mówimy, że zdobycie niepodległości powinno być naczelnym celem polityki narodowej, nie znaczy to wcale, że praktyczna działalność polityczna musi zmierzać bezpośrednio do osiągnięcia tego celu. Zadania jej bezpośrednie dyktują w każdej chwili warunki rzeczywistości... Czy jednak ten cel główny polityki narodowej, należy głośno w naszym położeniu dzisiejszym stawiać, czy jawne jego ogłaszanie nie przynosi nam szkody, nie utrudnia naszej działalności? (...) Niewątpliwie proklamowanie zdobycia niepodległości

jako głównego, chociażby nawet odległego celu naszej polityki narodowej budzi podejrzenia rządów zaborczych i utrudnia nam w pewnej mierze działalność kompromisową, a nawet wszelką działalność legalną” (R. Dmowski „Doktryna a realizm w polityce”, „Przegląd Wszechpolski”, 1904, s. 561-567).

Taktyka ta, rozumna i zrozumiała, dała i daje po dziś dzień asumpt do wysuwania pod adresem ND zarzutu o wyrzeczenie się, w imię ugody, programu niepodległościowego. Jest to pogłos traktowania polityki w kategorii słowa i gestu, a nie działalności realnej. Hurra — niepodległościowcy zdawali się wierzyć, że im częściej będą mówić o niej, tym bardziej się będą do niej przybliżać. Inni zaś przeżywali dramat, gdyż wcale nie wierzyli w sukces swojej polityki, ale fatalizm skazuje ich na samotną, pozbawioną szans walkę, z reguły kończącą się śmiercią na polu boju. Taka wizja walki o niepodległość została przez ND zdecydowanie odrzucona jako nieskuteczna, a obiektywnie szkodliwa.

Reasumując — ND stworzyła zwartą, nowoczesną i realną koncepcję niepodległościową, będącą jedynym rozsądnym rozwiązaniem i jedyną gwarancją nie powtarzania się narodowych tragedii.

Udział Narodowej Demokracji w budowaniu Polski niepodległej

Wkład ND w dzieło odzyskania niepodległości był najbardziej widoczny w dwóch płaszczyznach:

- a) ideowo-moralnej i politycznej
- b) międzynarodowo-dyplomatycznej

Zajmijmy się pierwszym z wymienionych problemów. Jak wiadomo, niepodległość utracił naród szlachecki, a odzyskał naród nowoczesny, świadomy swoich politycznych, państwowych twórczych aspiracji, naród obejmujący wszystkie warstwy społeczne. Owo przekształcenie dokonało się w ciągu zaledwie 20-30 lat poprzedzających rok 1918. Formacją polityczną, która na największy udział w tym przekształceniu była ND, gdyż ani partie lewicy niepodległościowej i rewolucyjnej, ani konserwatyści, ani ludowcy nie mieli swartego programu narodowego. Tylko ND przyjęła za punkt wyjścia swojej działalności cały naród, szczególną uwagę zwracając na unarodowienie ludu wiejskiego.

Liga Narodowa stworzyła w ciągu kilkunastu lat całą sieć organizacji o wiatowych i wychowawczych, wydała tysiące książek i dziesiątki tytułów prasowych, ogarnęła swoimi wpływami większą część aktywnego politycznego społeczeństwa i wpoila weń nowoczesną ideologię. W tym właśnie czasie wyzwolono w narodzie polskim najlepsze jego instynkty — wytrwałość, rozum, miłość Ojczyzny i pracowitość. Efekt wieloletniej pracy był rzeczywiście imponujący — u progu niepodległości w orbicie działań ND znajdowało się kilkadziesiąt organizacji społecznych, samorządowych, oświatowych, gospodarczych i innych.

Podstawy ideologii narodowej były następujące:

— dążenie do ostatecznych celów niepodległości,

— świadomość, że los swój naród zdobywa pracą i walką w ciągłej ewolucji na wszystkich polach, przez uzdatnienie się do życia samodzielnego,

— dobro całości narodowej jest wyższe od interesu jednostek, grup lub klas społecznych. Walka o polski naród polityczny, uformowany zgodnie z zasadami idei narodu, toczyła się przeciwko dwóm tendencjom: konserwatywno-kastowemu zastojowi i niemocy oraz socjalistyczno-kosmopolitycznej anarchii (politycznej i duchowej). Szczególnie groźny był ten drugi nurt, narastający i bardzo modny, także w niektórych kręgach polskiej inteligencji. Jego destrukcyjny wpływ na naród objawił się w szczególnym stopniu w okresie rewolucji 1905 r. Socjaliści traktowali społeczność ludzką jako zbiór jednostek, obywateli świata, a wyjścia szukali w mechanicznie pojętej wolności i rewolucji socjalnej. Sama istota ideologii materialistycznej godziła w istotę narodu, dążąc do jego rozbicia i skłócenia,

gdyż traktowała wszelkie programy solidarystyczne jako najbardziej niebezpieczne.

Obie wspomniane tendencje ND przezwyciężyła, co miało wielkie znaczenie dla przyszłych losów narodu i odrodzonego państwa. Na czym polegało znaczenie tego ideowego zwycięstwa z perspektywy roku 1918? Chyba najcelniej ujął to Zygmunt Wasilewski, pisząc: „Utrzymuję, że gdyby Demokracja Narodowa nie wykonała swojej wielkiej pracy, groziłby nam ten sam los, co Rosji. Co gubi Rosję w obecnej zawierusze? To, że wpadła w ręce demokracji socjalnej, nie zdanej do rządów. Mielibyśmy przedsmak w czasie rewolucji w Królestwie 1905 r. jej zwyrodnienia społecznego i politycznego” (Z. Wasilewski „Demokracja Narodowa 1897-1907”, Piotrogród 1917, s. 16-17).

Słowa te napisał Wasilewski w roku 1917, i już wtedy był pewien, że mając do wyboru złudę rewolucji i wysiłek na rzecz budowy własnego państwa narodowego — wybierze tę drugą możliwość, a więc zakończy długi marsz ku niepodległości zgodnie z programem nakreślonym przez ND.

Mówiąc o roku 1918 często zapominamy, że triumf święcił wtedy nie tylko idea narodowa, ale także idea państwa, ściśle z nią związana. Instynkty państwowotwórcze zostały wyzwolone nie przez partie lewicy czy obóz konserwatywny, tylko przez ND. Koncepcje socjalistyczne traktowały państwo jako aparat ucisku, z którym należy walczyć, bez względu na to, jakie to jest państwo; dla konserwatystów z kolei państwo było tylko środkiem utrzymania własnych wpływów. Te doktrynalne uwarunkowania sprawiły, że tzw. obóz socjalistyczno-niepodległościowy był rozdarty pomiędzy ideę niepodległości, związaną przecież nieuchronnie z koniecznością budowy państwa, a idealistycznym założeniem o możliwości organizowania życia społecznego poza państwem. Dmowski pisał o tym zjawisku następująco: „walcząc o niepodległość państwa Polski, nosili w duszach ideały antypaństwowe, wykarmione na liberalizmie demokracji europejskiej” (R. Dmowski „Myśli nowoczesnego Polaka”, Londyn 1953, s. 83). Krytykując to, ND zakładała, że idea narodu nie jest sprzeczna z ideą państwa, lecz stanowi nierozdzielalną całość. Naturalnym zakończeniem niepodległościowego procesu miało być powstanie Państwa Polskiego, z administracją, szkolnictwem, wojskiem i policją. Tak też się stało.

Możemy więc na zakończenie tej części rozważań przyjąć wniosek następujący: *niepodległość byłaby niemożliwa, gdyby nie istniał zorganizowany naród, świadomy swoich celów, zdecydowany odrzucić złudę socjalno-anarchicznych koncepcji i prądów, gotów budować, w momencie pojawienia się możliwości zewnętrznych, własne narodowe państwo. Taki a nie inny stan świadomości był wynikiem wieloletniego wysiłku Narodowej Demokracji.*

Mniej więcej od 1905 r. w ideologii ND zaczęła narastać tendencja do podporządkowania działalności wewnętrznej czynnikom zewnętrznym, czyli geopolitycznym. Myślenie w kategoriach międzynarodowych było zawsze słabą stroną polityki polskiej w wieku XIX, wiele w nim było złudzeń i schematów, wiele tzw. chciejstwa. Okazało się, że rozwikłanie geopolitycznego węzła gordyjskiego, nadanie polityce polskiej właściwego kierunku było zadaniem cięższym niż walka o oblicze ideowe narodu. Rozumowanie ND było całkowicie logiczne:

— Polska podzielona jest na trzy części, konieczne jest więc w pierwszej fazie przezwyciężenie tego podziału i zjednoczenie ziem polskich.

— Spośród wrogów Polski najbardziej konsekwentne i najbardziej niebezpieczne dla przyszłego bytu narodowego były i są Niemcy (Prusy), których zwycięstwo w wojnie oznacza koniec polskich aspiracji niepodległościowych i utratę na zawsze niezbędnych dla życia

Polski dzielnic północnych i zachodnich.

— Warunkiem podstawowym odzyskania niepodległości jest klęska Niemiec i temu należy podporządkować wszystko.

— Ponieważ Rosja jest wrogiem Niemiec i tylko ona może dokonać zjednoczenia ziem rdzennie polskich, nie jest naszym wrogiem głównym i walkę z nią należy zawiesić.

— Austria jest satelitą Niemiec, a liczenie na nią złudzeniem.

W pierwszej fazie realizacji (lata 1907-1914) taki program międzynarodowej orientacji narodu napotkał na ogromny opór elit politycznych, będących w niewoli dawnych schematów i kompleksów (głównie kompleks rosyjski i bezkrytyczna wiara w Austrię). Walka o zmianę tego nastawienia nie była łatwa, ale w efekcie zakończyła się sukcesem. Na czym ten sukces polegał? Na przekonaniu wątpiących i nie przekonanych polityków? Nie tylko. Polityka międzynarodowej orientacji narodu polskiego w okresie wojny światowej nie powiodłaby się, gdyby nie miała za sobą większości narodu. Zdobywanie tej większości przebiegało następującymi etapami:

1) Rok 1914 — skuteczne uniemożliwienie akcji powstańczej (antyrosyjskiej) pilsudczyków, co miało duży wpływ na przebieg działań wojennych na froncie wschodnim.

2) W momencie wybuchu wojny większa część społeczeństwa polskiego, przede wszystkim w zaborze pruskim i Królestwie, świadomie bądź nieświadomie uznała Niemcy za głównego wroga Polski.

3) W latach 1917-1918 nastąpiło stopniowe przechodzenie czołowych ugrupowań politycznych na stronę orientacji prokoołacyjnej i antyniemieckiej, a czasem i antyaustrackiej. W Królestwie wokół tej orientacji skupiły się partie i stronnictwa działające w Międzypartyjnym Kole Politycznym, istniejącym od października 1915 r. W jego skład wchodziły, obok podstawowej siły, czyli Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, następujące formacje polityczne: Stronnictwo Polityki Realnej, Polska Partia Postępowa, Polskie Zjednoczenie Postępowe, Stronnictwo Prawicy Narodowej, Zjednoczenie Narodowe, Związek Niezależności Gospodarczej i Stronnictwo Chrześcijańsko-Demokratyczne. MKP prowadziło pod okupacją niemiecką politykę pasywną i nie angażowało się w popieranie budowy państwa polskiego w oparciu o Akt 5 Listopada. Tą samą orientację reprezentowały Komitet Międzypartyjny (potem Centralny Komitet Obywatelski) w zaborze pruskim oraz Zjednoczenie Międzypartyjne w Galicji. ZM powstało najpóźniej, bo dopiero w lipcu 1917 r., ale trzeba pamiętać, że Galicja była terenem sporych wpływów austrofiłów z Naczelnego Komitetu Narodowego. Reorientacja partii politycznych zaboru austriackiego była za to najbardziej spektakularna. Rezolucja posła PSL „Piast” Włodzimierza Tetmajera, uchwalona na zebraniu Koła Polskiego w Wiedniu w dniu 16 maja 1917 r., stała to największe stronnictwo polityczne w Galicji w szeregu partii opowiadających się za Polską w pełni niepodległą, zjednoczoną i z dostępem do morza. Był to dotkliwy cios dla zwolenników rozwiązania sprawy polskiej w oparciu o Austrię. Warto dodać, że reorientacja PSL „Piast” dokonała się w wyniku inspiracji Ligi Narodowej, do której zresztą należeli zarówno Tetmajer, jak i lider galicyjskich ludowców Wincenty Witos. W skład ZM weszło również, obok SD-N i PSL „Piast”, działające na Śląsku Cieszyńskim Zjednoczenie Narodowe.

Jeśli do tego dodamy, że orientację prokoołacyjną i antyniemiecką wyznała również 3-milionowa Polonia amerykańska i polskie wychodźstwo w Rosji (ok. 1,5 mln ludzi) — to tylko dopełnimy obrazu. W tej sytuacji polityka KNP była jedynie wyrazem powszechnych dążeń całego narodu i taką też była, czego nikt rozsądnie myślący nie może kwestionować.

Powiedzmy jeszcze krótko o innym, mało znanym fragmencie działań ND. Chodzi o stosunek do wysiłku militarnego i w ogóle miejsca walki zbrojnej w

strategii tego ugrupowania. Z reguły sądzi się, że była to najsłabsza strona polityki niepodległościowej ND. Czy jest to prawda? Wydaje się, że nie. W dziejach Polski XIX-wiecznej bardzo często działania zbrojne nie były podporządkowane myśli politycznej. Walkę zbrojną uznawano za wartość samą w sobie, a nawet kategorię moralną. Mielimy więc do czynienia z odwróceniem klasycznej definicji Clausewitza, która mówiła, że wojna jest przedłużeniem polityki. W wyznawanej przez ND doktrynie polityki realnej działania zbrojne nie znajdowały więc zbyt poczesnego miejsca. Po pierwsze, uznano, że wobec sytuacji międzynarodowej i polityczno-wojskowej w Europie, polskie wysiłki militarne nie mają większych szans powodzenia i mogą mieć co najwyżej znaczenie symboliczne. Z drugiej strony, przygotowania do walki zbrojnej wymagały zaangażowania się w konspirację, a ta wykluczała działania na innych polach. Tylko w Galicji takie możliwości istniały, ale tam z kolei organizować się było można tylko przeciw Rosji, co stało w zasadniczej sprzeczności z generalną strategią ND. Stosunek do kwestii walki zbrojnej stał się jednym z powodów buntu ze strony romantycznie i bojowo nastawionej młodzieży, która wymamancyowała się spod wpływów Ligi Narodowej i skupiła w następujących organizacjach na terenie Galicji — „Sokole”. Polskich Drużyn Strzeleckich i Drużynach Bartoszewskich. Jest godne podkreślenia, że młodzież ta była z ducha narodowa, a kontakt z niektórymi politykami ND nie został całkowicie przerwany, co będzie miało duże znaczenie już podczas trwania wojny.

Takie było podłoże pasywnej polityki ND na polu wojskowym przed wybuchem wojny. Potem, w szczególności od 1917 r., zaczęła ona przywiązywać coraz większą wagę do organizowania regularnych jednostek wojskowych, mających być atutem w politycznej grze, jaką prowadziła ND na arenie międzynarodowej. Miał to być również wyraz państwowotwórczych aspiracji narodu polskiego. A oto jak wyglądały etapy polityki wojskowej ND:

1) Lata 1914-1916 — defensywność, hamowanie wystąpień antyrosyjskich, pierwsze próby organizowania wojska przeciw Niemcom. Najbardziej charakterystyczne są dwa przykłady — doprowadzenie do rozkładu Legionu Wschodniego w lecie 1914 r. oraz poparcie (warunkowe) idei utworzenia polskich jednostek po stronie Rosji (w 1914/1915 był to Legion Puławski).

2) Lata 1917-1918 — gwałtowny wzrost aktywności ND na polu wojskowym. Inspirowanie powstania polskich jednostek wojskowych w Rosji i we Francji, walka o ich oblicze polityczne i opieka dyplomatyczna nad działaniami tych jednostek. Przykładem jest utworzenie (z różnymi skutkami) trzech korpusów wojskowych w Rosji oraz zorganizowanie we Francji Armii Polskiej pod dowództwem gen. Józefa Hallera. Sformułujmy na koniec wnioski ostateczne:

1) Jednym z podstawowych warunków umożliwiających odzyskanie niepodległości była prawidłowa międzynarodowa orientacja narodu polskiego. Historia potwierdziła słuszność tej orientacji, którą wytyczyła Narodowa Demokracja i to jej właśnie przypada główna zasługa za korzyści, które z tego tytułu przypadły Polsce w latach 1918-1919. Pozwoliło to na skuteczną batalię o kształt polskiej granicy zachodniej i pozycję międzynarodową odrodzonego państwa jako sojusznika zwycięskiej koalicji.

2) Narodowa Demokracja nadała polskim działaniom zbrojnym właściwy kierunek, podporządkowując je ogólnej koncepcji politycznej. Pod patronatem ND, po stronie koalicji, zorganizowano 150 tys. żołnierzy, co w widoczny sposób wzmocniło pozycję Polski jako państwa zwycięskiego.

3) W pełni uzasadnione jest więc twierdzenie, że udział ND w wysiłkach na rzecz niepodległości był największy spośród wszystkich polskich ugrupowań i nie może tego przestąpić nawet fakt nie objęcia przez nią władzy w kraju po zakończeniu wojny.

L.R. JASIEŃCZYK KRAJEWSKI

TROCHE SENSU

SZOK dla wielu polityków wynikający ze zmian w scenarii światowej przypomina obraz zwierzęcia wychowanego w klatce i wypuszczonego nagle na wolność. Wszystko jest inne. Nie wiadomo czy wpadać w krainowy optymizm, czy uciekać w świat tradycyjnych nawoływań do czujności. Czy nalegać na natychmiastowe, radykalne rozwiązania, czy ostrożnie i systematycznie posuwać się do przodu. Tak reagują nawet poważni politycy, a co dopiero masy. Zbyt wiele i zbyt nagle się zmienia a jednocześnie zbyt wiele dolega właściwie wszędzie. Stąd zamęt.

Tymczasem sytuacja, przy całym swoim skomplikowaniu i dramatyczności, posiada bardzo prostą i wyraźną logikę, jeśli się tylko chce naprawdę patrzeć i myśleć. Powstały różne drastyczne konieczności i ich konsekwencje i to, co się dzieje jest ich wynikiem tak niezbędnym i nieuniknionym jak zmiany pogody. Zaczynajmy najpierw od tego, co się dzieje.

A więc remontowywanie napięcia militarnego, posuwające się konsekwentnie naprzód. Likwidowanie napięć peryferyjnych. Przemiany w kierunku demokratycznym w Rosji oraz w części krajów satelickich. Wrzenia na tym tle i niepokoje, obudzenie się dławionych aspiracji narodowych w krajach podbitych. Widmo inflacji po obu stronach linii podziału i problemy gospodarcze odbijające się na sprawach politycznych. Alarmy ekologiczne i zdrowotne, załamywanie się porządku publicznego i struktury społecznej, narkotyki i zbrodnictwo.

Te doświadczenia nie są tajemniczą niespodzianką. Są to tylko konsekwencje długiego procesu. Ale dla obserwatora przytłoczonego do niedawna rozmiarem i naturą zagrożeń i pamiętającego lata wojny muszą się one wydawać czymś dziwnym i niewytłumaczalnym. Muszą budzić wątpliwości lub skłaniać do reakcji uczuciowych i nieracjonalnych. Potrzeba więc uporządkować trochę pojęcia i oczyścić grunt z utartych opinii tracących aktualność oraz z tendencyjnych sloganów zaciemniających obraz.

Najpierw, potworny nonsens totalitarnej doktryny doszedł do swoich ostatecznych konsekwencji. Jego fanatycy i współtwórcy wymierają i nowe pokolenia uzyskują swobodę ruchów pozwalającą im na pozbycie się ideologicznego balastu i wyjście z praktycznego zabrnienia w ślepią uliczkę. Że tak musiało się stać, można było się domyśleć; nie każdy jednak chce myśleć i najczęściej „ekspersi” polegają na schematach i teoriach wczorajszych.

Dalej, bankructwo gospodarki i degeneracja administracji państwowej, w zestawieniu z obserwowanym wzrostem dobrobytu gdzie indziej, wzrosły przymus radykalnego działania. Nowi ludzie, ratując własną skórę, podjęli miary radykalnie różne od „wiary ojców” (oczywiście Ojców Rewolucji) i postanowili „przebudować” system — nazywając to nawet właśnie pierestroiką.

Ponieważ dotyczy to całego społeczeństwa, demokracja stała się nieodzowną koniecznością. Ona, z kolei, narzuca otwartość, a więc i koniec z polityką oficjalnych kłamstw i zdemaskowanie potworności, które dławiły wszystkich od wielu dekad. Tego nie da się ograniczyć do słów i stąd sprawa naprawy krzywd i skutków zbrodni psychopatycznych tyranów.

Dla młodych zrodzonych już w tej atmosferze przemian, to wszystko oznacza jasną i prostą drogę i moralny imperatyw. Stąd tendencje radykalne.

Wreszcie sprawa polityki. Rosja, nawet komunistyczna, stanowi pewną całość i trudno od niej wymagać by działała samobójczo. Przemiany, na które się zdecydowała musi wprowadzać w życie w sposób taki, który zapewni bezpieczeństwo i ciągłość rządów. Może to prowokować różne myśli u tych, którzy chcą ją widzieć w świetle jej dotychczasowej historii, ale świadczy o pewnej dojrzałości obecnych władców Kremla.

ZROZUMIENIE tego na Zachodzie następuje stopniowo, ale wyraźnie. Rozwój stosunków opartych na nowych podstawach jest rzeczywistością i trudno wątpić w jego wartość. Dzieje się to w warunkach pewnego procesu dokonującego się pomiędzy Europą i Ameryką i na tle spraw gospodarczych, gdzie zmiany są również coraz większe i perspektywy przyszłości pełne nowych problemów.

Może w pewnym uproszczeniu, ale wygląda to mniej więcej tak: ustrój społeczno-polityczno-gospodarczy Zachodu przynosi wielką dynamikę produkcji i wzrost powszechnej zamożności, ale kosztem wielkiej niestabilności ekonomicznej i rozkładu spójności społecznej. Nie ulega wątpliwości, że jest to system sztuczny, utrzymywany przez ośrodki takie, jak przemysł i finansjery, związki zawodowe i demokratyczne państwo. Kolidujące cele i interesy tych ośrodków powodują napięcia wewnętrzne i dalszy rozpad społeczeństwa, dla którego motyw finansowego zysku nie wystarcza jako czynnik integrujący. Napięcie militarne ubiegłego okresu stanowiło pewien bodziec dla państw i rządów pomagający w jakim takim utrzymaniu porządku. Obecnie kompromitujący skandal powracającej nieustępliwie inflacji zaczyna zmuszać do refleksji na temat innych, lepszych środków integracji i zmiany zarówno sposobów jak i zasad rządzących samym ustrojem.

Faza obecna jest próbą współdziałania ekonomicznego dla wzmocnienia produkcji i sprzedaży produktów przemysłu poszczególnych krajów. Zniesienie barier celnych i otwarcie najszerszego rynku dla sprzedaży ma, rzekomo, stać się do-

broczynne dla wszystkich, powiększając powszechny dobrobyt. Na razie, poprzez „europejski” dodatkowy podatek (VAT) przyczynia się do powiększania inflacji. Napędza też kieszenie raczej przemysłu niż ludności, jak o tym świadczy powszechne bezrobocie. Ta rabunkowa polityka wielkiego przemysłu umacnia się jeszcze popieraniem polityki drogiego kredytu (lichwa) i rozkwitem biurokracji, zależnym w części od faktu bezrobocia. Jej logicznym rozwinięciem jest stworzenie federacji europejskiej pod władzą biurokracji zależnej od przemysłu i finansjery mających własne, międzynarodowe lojalności i powiązania.

W tych warunkach kraje wyzwalać się z opresji totalitarnej doktryny mają wszelkie powody do ostrożności w naśladowaniu Zachodu. Droga, którą on podąża nie wydaje się bezpieczną. Wynikiem jej prawdopodobnego załamania może być powtórzenie rewolucji socjalistycznej, wraz z jej znanymi tragicznymi skutkami, lub, przynajmniej, okres zamieszek i upadku. Dobrobyt obecny, w porównaniu z nędzą krajów wschodnich, nie idzie w parze z wieloma wartościami dla których panuje szacunek w narodach europejskich i zdaje się prowadzić do coraz większego rozkładu cywilizacyjnego.

MODEL zachodni gospodarki, charakteryzujący się fluktuacjami pomiędzy szczytem i kryzysem, miał, według monetarystycznej teorii Friedmana, opanować wewnętrzna niestalość przez lepsze zarządzanie kredytem, kontrolując „dostawę pieniądza”. Ta polityka fiskalna dawała pewne rezultaty w porównaniu z chaosem opartym na przestarzałych koncepcjach Keynesa. Wkrótce jednak okazało się, że państwo nie jest dobrym gospodarzem w takich sprawach, ani wtedy, gdy jest właścicielem kapitału, ani gdy jest jego kontrolerem. Motyw największego zysku staje się plagą społeczną, niszczącą naturalną strukturę produkcji-wymiany i powiększającą działalność gospodarczą nieprodukcyjną, jak niepotrzebne (ale drogie) usługi, biurokracja, produkcja niepotrzebnych (a więc wymagających silnej reklamy) przedmiotów, przemysł „rozrywkowy” odpowie-

dzialny za rozkład moralny społeczeństwa, praktyki oszukańcze w przeróżnych dziedzinach służb społecznych. Konsumeryzm, jaki się wytwarza w tych warunkach, jest okaleczeniem psychicznym społeczeństw i „uwarunkowaniem” go jako sługi kapitału.

W praktycznych skutkach system ten prowadzi do wzrastającej spirali wydatków, publicznych, świadczeń wszelkiego rodzaju, podatków (tak czy inaczej nazywanych), cen i płac. Względy na wyborców w systemie partii zależnych od „siły roboczej” lub „Kapitału” utrudniają niezależne, właściwe decyzje. Powstają nie-naturalne struktury i organizacyjne nonsensy przemysłowe powiększające chaos komunikacji i zatrucie środowiska. Społeczeństwo zostaje „wmanipulowane” w sytuację w której przestaje mieć jakikolwiek rzeczywisty wpływ na swój los.

ROZWÓJ sytuacji na tym tle narzuca konieczność krytycznej rozważ. Czy chcemy, by upadek ekonomiczny naszego kraju został zastąpiony tym, co reprezentuje system zachodni? Czy może wolelibyśmy uniknąć wyboru pomiędzy tymi dwoma odmianami anachronicznej doktryny gospodarczej i pomyśleć o czymś naprawdę nowoczesnym i użytecznym? Najbardziej demokratyczne ideały nie wystarczą by z błędnego systemu uczynić właściwy.

Nasze społeczeństwo, sięgające po odzyskanie właściwej podmiotowości, ma wyjątkową szansę uniknięcia błędów które mszczą się dziś w świecie zachodnim. Uniknie ich, jeżeli nie zafascynuje się taną monetą hasła i pozorów i jeżeli działać będzie rozsądnie.

Wielu „przyjaciół” doradzać nam będzie rzucenie się na fale „liberalnej” polityki gospodarczej i demokracji w wydaniu liberalnym. Tymczasem nam potrzebna jest demokracja także gospodarcza, wpływ społeczeństwa na własne losy, solidarność ekonomiczna. Nie ma tego na Zachodzie ani na Wschodzie. Ale problem samorządu gospodarczego, regulującego dobrowolnie poziom płac i cen czuwającego nad etyką systemu gospodarczego zaczyna wyrażać się jako najważniejszy w koncepcjach ekonomicznych naszej ery.

Nie jest to tylko sprawa teorii, doktryny. Raczej jest to sprawa zrozumienia, że gospodarkę tworzy człowiek i ona odzwierciedla jego charakter i zalety lub wady. Chrzęścjanin inaczej będzie patrzeć na problem sprawiedliwości społecznej i zasady rozdzielczości niż niewierzący. Oddzielanie spraw etyki od ekonomii jest tylko możliwe, gdy się założy, że człowiek jest jednostką wyzwoloną z wszelkich więzów, sam dla siebie.

Takie refleksje przychodzą do głowy na tle nadchodzących z Kraju wiadomości. Już, jak z nich wynika, udało się „Solidarność” podzielić: jedną się z drugą nie zgadza, czyli nie... solidaryzuje. Tylko patrzeć a będzie ich więcej. Są zaś przecież tacy, którzy tylko tego właśnie pragną, w myśl zasady: dziel i rządź. Przy takim nastawieniu szansa na jakiegokolwiek polepszenie gospodarki — w jakimkolwiek ustroju — jest niewielka.

Inicjatywę w Polsce starają się przejąć ludzie, którzy widzą upadek partii, ale chcieliby utrzymać system mniej lub więcej biurokratyczny, w którym mogliby odgrywać jakąś rolę. Zarówno w rozkładającej się PZPR jak i w oficjalnej opozycji elementy lewicowe obawiają się takiej zmiany, która by wytworzyła naturalną demokratyczną strukturę samorządną działającą po linii interesów społeczeństwa i odsunąć „ideologów” zainteresowanych w „zarządzaniu” a nie w gospodarowaniu. Potrzebne to jest też tym czynnikom międzynarodowym, które są przeciwne ułożeniu się stosunków między Rosją i Zachodem: Polska niestabilizowana, na krawędzi gospodarczej ruiny, może być manipulowana jako punkt zapalny przeciw Rosji.

Uzdrowienie gospodarki i upodmiotowienie społeczeństwa jest tym, co stanowi treść hasła, którym stała się „Solidarność”. Ale same hasła nie wystarczą, tym bardziej spłycone podziałami w sprawach drugorzędnych. Siła da się stworzyć tylko przez świadomy, roztropny kompromis w sprawach mniejszych, dla wspólnego budowania osiągnięć rzeczywistych. Inaczej groźny chaos dzisiejszy może stać się chronicznym i może przekreślić rysujące się perspektywy zwycięstwa.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Introduction to Polish Literature and Culture, L.R. Jasieńczyk Krajeński. Wprowadzenie do Literatury i Kultury Polskiej. Nakładem autora. Unicorn Publishing Studio, 63 Jeddo Road, London W12 9EE. Cena £8.95 + £1.05 przesyłka.

Jest to książka-podręcznik dla dzieci i młodzieży urodzonej i wychowującej się poza granicami ojczyzny. Stanowi wielką pomoc w przygotowaniu się do egzaminów z języka polskiego w szkołach angielskich. Może też być doskonałym wprowadzeniem dla starszych, którzy pragną pogłębić posiadane wiadomości z literatury ojczystej lub też zapoznać się z polskim dorobkiem piśmienniczym.

Nowością tej książki jest przedstawienie materiału w dwu językach równocześnie, to jest na jednej stronie tekst polski a po przeciwnej tekst angielski. Niewątpliwie ułatwi to czytanie i lepsze zrozumienie treści w zależności od języka, który zna się lepiej lub też lepiej się nim włada.

Podręcznik daje systematyczny przegląd wybitniejszych polskich pisarzy i poetów od początków polskiego piśmiennictwa aż po ostatnią wojnę. Oczywiście książeczka nie wyczerpuje całego materiału literackiego Polski, ale daje podstawowe wiadomości jak też zachęca i podaje wskazówki do dalszego studiowania ojczystej literatury. Powinna znaleźć się w każdym domu szczególnie w rodzinach z dziećmi.

Ewolucja stosunków polsko-niemieckich, Stefan Marcinkowski, Instytut Romana Dmowskiego. Chicago, 2952 N. Milwaukee Avenue, Illinois 60618.

Krótką pracą omawia stosunki polsko-niemieckie na przestrzeni ubiegłego tysiąclecia i ich wpływ na dzieje Narodu Polskiego. Autor, założyciel Polskiego Związku Ziemi Zachodnich w Ameryce, zajmuje się od lat tym zagadnieniem. Jest autorem licznych artykułów i prac zamieszczanych w prasie polskiej na emigracji. Od wielu lat redaguje też kwartalnik w języku angielskim,

omawiający zagadnienia niemieckie. Autor podaje bardzo ciekawe i nie wszystkim znane fakty z przeszłości Polski. Przypomina nam iż pierwszego rozbioru Polski w 1772 roku dokonali trzej władcy, wszyscy pochodzenia niemieckiego: król pruski Fryderyk II Hohenzollern, caryca Katarzyna z domu Anhalt-Zerbst, urodzona w Szczecinie i królowa Austrii Maria Teresa. Najbardziej antypolski kierunek przyjął kanclerz Otto von Bismarck, wydając walkę najpierw Kościołowi, poprzez kontrolę kazań i obowiązkowe nauczanie religii w języku niemieckim. Następnie utworzył Komisję Kolonizacyjną przeznaczoną do wykupu ziem polskich oraz Towarzystwo Popierania Niemczyzny, z zadaniem bojkotu wszystkiego co polskie. (Hakata)

Dzieło jego podjął z całą bezwzględnością Adolf Hitler. Postanowił on przesunąć granice Polski na wschód a z Polaków uczynić niewolniczą siłę roboczą i mięso armatnie. Autor podkreśla iż pomimo kłeski Niemiec rewizjonizm podnosi

znowu głowę, choć oficjalnie unormowano granice między obu państwami. Jak potoczą się stosunki wschód-zachód zależy w wielkiej mierze od Gorbaczowa. Ewentualne porozumienie sowiecko-niemieckie nie wróży nic dobrego dla Polski. Broszura jest warta przeczytania przez tych którzy zajmują się bądź też interesują stosunkami polsko-niemieckimi.

WACŁAW NETTER

ZAMIAST KWIATÓW

Zamiast kwiatów na grób śp. Tadeusza Rosickiego
Jan Wawrzów, Repentigny, Kanada
..... \$20.00
Na grób śp. Bogusława Musiałowicza
byli komiltoni korporacji Tytania
St. Szustkiewicz, T. Antczak, St. Schroter, Newt, Mass., USA
..... \$50.00

Wacław F. Całus

PREZYDENT BUSH W EUROPIE

NIEDAWNE PODRÓŻE Busha i Gorbaczowa w Europie ilustrowały nowy styl współistnienia supermocarstw, który przewidyje kolaborację i pokojową rywalizację. W trakcie tych podróży supermocarstwa zadeklarowały, każde w inny sposób, że pozycja gospodarcza Federalnej Republiki Niemiec czyni z niej partnera także w zagadnieniach polityki międzynarodowej. Ten krok obniża rolę W. Brytanii i Francji a w Europie Środkowo-Wschodniej otwiera pole, co najmniej, do gospodarczej penetracji przez FRN.

Bush był szczodry w udzielaniu pochwał za wejście niektórych państw Europy Środkowo-Wschodniej na drogę reform i miał dużo słuszych i dobrych rad na temat jak one same mogą rozwiązać trudne problemy ich gospodarki.

Zmiany w układzie międzynarodowym

Przesunięcia w układzie międzynarodowym, które są wynikiem procesów odbywających się od szeregu lat, stały się widoczne dla wszystkich w pierwszej połowie bieżącego roku. Różne konferencje i spotkania na najwyższym szczeblu ukazały kierunek tych przesunięć. Do najważniejszych spotkań w Europie należy zaliczyć: spotkanie szczytowe NATO i wizyta prez. Busha w Bonn w końcu maja, 4-dniowa wizyta Gorbaczowa w Bonn w czerwcu a w Paryżu i Strasburgu w początkach lipca. Cały tydzień poczynając od 10 lipca prez. Bush spędził na spotkaniach w Polsce, na Węgrzech i na uczestniczeniu w konferencji Wielkiej Siódemki, najbogatszych państw świata, w Paryżu.

Do niedawna mówiono o aliansie NATO, że został zawiązany aby zabezpieczyć Europę Zachodnią przed agresją sowiecką i aby utrzymać FRN wewnątrz Europy Zachodniej. Zimno-wojenne stosunki między supermocarstwami gwarantowały istnienie tego stanu rzeczy do czasu kiedy mogły one finansować swe globalne zobowiązania. Ten okres już się skończył. Supermocarstwa stały się dłużnikami a równocześnie wyrosły nowe potęgi gospodarcze: FRN i Japonia, które z pozycji siły gospodarczej domagają się udziału w pobieraniu decyzji w polityce międzynarodowej.

Słabość gospodarcza supermocarstw zmusza je do zwiększenia współpracy między sobą w redukcji kosztów zbrojeń i do znacznego ograniczenia rywalizacji w dziedzinie polityki międzynarodowej co stwarza sprzyjające warunki dla FRN odgrywania roli pośrednika i żądania dla siebie różnego rodzaju koncesji. Od Rosji za pomoc gospodarczą a od Zachodu za pozostanie w aliansie NATO.

Europa pozostaje nadal kluczowym terenem w strategii militarnej supermocarstw i dlatego wizyty tak Busha jak i Gorbaczowa w Bonn były ubieganiem się o pozyskanie FRN dla ich idei urzędzenia tego kontynentu. Obydwaj oferowali FRN status partnera w decyzjach międzynarodowych. Te umizgi odsuwają rolę W. Brytanii i Francji w sprawach polityki międzynarodowej na dalsze miejsce. FRN na pewno wykorzysta swą wzmocnioną pozycję dla zrobienia postępu w sprawie zjednoczenia Niemiec i dla propagandy rewizjonistycznej. Te wydarzenia wymagają większej czujności w Polsce by przez nierozważną akcję nie ułatwiać rewizjonistycznej akcji.

Każde z supermocarstw ma odmienny i bliżej nie zdefiniowany model przyszłej Europy. Główne założenia Wspólnego Domu Europejskiego Gorbaczowa były podane wnikliwej krytyce w Paryżu i Strasburgu i Francuzi znaleźli w nim cały szereg sprzeczności. Główną troską Francuzów jest wpływ idei Wspólnego Domu na rozwój kwestii niemieckiej. W przeciwieństwie do Francuzów Niemcy odnieśli się entuzjastycznie do wszystkiego co Gorbaczow powiedział chociaż trzeba przyznać, że unikał dawania definitywnych zobowiązań, przynajmniej publicznie. Jedyną definitywną obietnicą jest zapowiedź powiększenia obrotów handlowych Niemiec z krajami bloku wschodniego, co otwiera duże możliwości dla niemieckich planów politycznych.

Bush natomiast był jeszcze bardziej powierzchowny i mówił o integracji Europy w demokratyczną jednostkę co pokrywa wiele koncepcji nie wyłączając Wspólnego Domu Europejskiego. Prez. Bush w jednej z publicznych wypowiedzi, jeszcze przed udaniem się do Polski, zaproponował wycofanie wojsk sowieckich z Europy Wschodniej. Rosja uznała to za daleko idącą ingerencję w sprawy wewnętrzne bloku wschodniego niezgodną z pokojową rywalizacją, do której zobowiązały się supermocarstwa. W związku z tym Gorbaczow wyraził w Paryżu obawę co do intencji prez. Busha we Wschodniej Europie podczas zbliżającej się wizyty.

W dziedzinie pokojowej rywalizacji Bush niewiele mógł zdziałać czy to w Polsce czy na Węgrzech. Kiedykolwiek mówił o reformach politycznych czy gospodarczych zawsze podkreślał, że popiera reformy zapoczątkowane przez Gorbaczowa i nawet dodał na Węgrzech, że nie mógłby udzielić poparcia działalności powstańczej. Większe osiągnięcia polityczne miał Gorbaczow, zwłaszcza w FRN, kiedy propagował całkowite rozbrojenie nuklearne i kiedy zrobił dużo by rozluźnić związek Federalnej Republiki Niemiec z państwami Paktu Atlantyckiego. Zrobił to nie przez bezpośrednią propagandę a przez ukazywanie korzyści jakie FRN może odnieść na Wschodzie.

W Polsce i na Węgrzech

Podczas swej poprzedniej wizyty w Polsce jako wice-prezydent w roku 1987 Bush złożył wieniec na grobie ks. Popiełuszki i był witany przez tłumy warszawiaków. Tym razem przed przyjazdem Bush miał rozmowę telefoniczną z Gorbaczowem i zapewnił go, że nie ma zamiaru czynić czegokolwiek co mogłoby zakłócić stosunki między supermocarstwami. Ta ostrożność była wynikiem niezadowolenia Gorbaczowa, które on wyraził w Paryżu w związku z niektórymi wypowiedziami Busha. Tym razem Bush nie był witany tak tłumnie przez mieszkańców Warszawy. Może dlatego, że zmiana klimatu politycznego między supermocarstwami jest powszechnie znana a może także i dlatego, że było już wiadomo że pomoc jaką przynosi Bush nie jest na miarę potrzeb Polski.

Bush obiecał wpłynąć na Kongres Amerykański o przyznanie pożyczki w wysokości 100 milionów dolarów dla prywatnych przedsiębiorstw, 15 milionów dla odbudowy Krakowa i cztery miliony dla związków zawodowych. Obiecał także poparcie w Banku Światowym o udzielenie Polsce nowej pożyczki w wysokości 325 milionów dolarów. Ma także interweniować u wierzycieli zachod-

nich by odroczyli spłacanie 5 miliardów dolarów przypadających w bieżącym roku. Te cyfry pomocy są znikome w porównaniu z 10 miliardami dolarów żądanych przez ekonomistów „Solidarności” lub nawet z 5 miliardami dolarów żądanych przez ekonomistów Jaruzelskiego.

Przyczyną tych rozbieżności w pomocy oczekiwanej i ofiarowanej należy szukać w zwątpieniu na Zachodzie, że Polska będzie umiała zrobić właściwy użytek z ofiarowanej pomocy. Zmarnowanie dużych pożyczek zaciągniętych przez Gierka w latach 1970-tych, czego wynikiem jest obecny 39-miliardowy dług, zrobiło Polskę opinię nieudolnego gospodarza i złego dłużnika. W zespole ludzi, który informował prez. Busha o sytuacji gospodarczej w Polsce, były wyrażone bardzo niepocholebne opinie. Amerykańscy przemysłowcy niechętnie angażują się w transakcje z Polską z powodu nieudolnego i niefachowego kierownictwa polskich zakładów przemysłowych i mało odpowiedzialnej sile roboczej, zwłaszcza z powodu rozpowszechnionego pijactwa. Wśród tych sfer przemysłowych panuje także przekonanie, że nawet rząd dominowany przez „Solidarność” nie będzie w stanie przetrwać polskich robotników o konieczności drastycznych pociągnięć, takich jak zamknięcie niektórych zakładów, zwiększenie bezrobocia i podwyżki cen („The Sunday Times” 16.7.89).

Są to zarzuty bardzo poważne i dotyczą nie tylko systemu gospodarczego, ale co gorsze, charakteru społeczeństwa polskiego.

W Gdańsku Bush był witany przez większe i bardziej entuzjastyczne tłumy niż w Warszawie może dlatego, że jego wizyta była traktowana jako chęć uczczenia miejsca narodzin „Solidarności”.

Powodem wizyt Busha w Polsce i na Węgrzech, a pominięcia innych państw bloku wschodniego, jest wstąpienie tych dwu państw na drogę reform gospodarczych i ustrojowych, które w skutkach prowadzą do adoptowania ustroju demokratycznego. Węgry są bardziej zaawansowane na tej drodze i według obserwatorów zachodnich zdolniejsze niż Polska do wyciągnięcia dla siebie korzyści w warunkach bloku wschodniego. Bush czuł się tam lepiej i był lepiej przyjęty przez ludność. Materialna pomoc przyobiecana tam jest taka sama i w proporcji do ludności obydwóch państw, ale dodatkowo Stany Zjednoczone ofiarowały Węgrom daleko idącą obniżkę taryf celnych dla węgierskiego eksportu.

Ulgi w taryfach celnych a w wielu wypadkach całkowite ich zniesienie stanowi większą pomoc niż obiecane pożyczki dla prywatnego przemysłu. W Polsce prez. Bush nie ofiarował takich przywilejów handlowych dla polskiego eksportu do Stanów Zjednoczonych.

Stany Zjednoczone także postanowiły założyć Amerykański Instytut na Węgrzech w celu udzielenia pomocy w nauczaniu języka angielskiego. Największą aluzją prez. Busha do rozpadającego się systemu komunistycznego wypowiedzianą w przemówieniu na uniwersytecie im Karola Marksa w Budapeszcie było wyrażenie przekonania, że Węgry odrzuciły marksizm i powracają do ich tradycyjnych wartości (Financial Times 13.7.89).

Plany pomocy gospodarczej

Problemy gospodarcze krajów bloku wschodniego są problemami tych krajów ale gdyby trudności w

ich rozwiązaniu doprowadziły do ich destabilizacji reszta Europy także by ucierpiała. Za ich zadłużenie ponoszą częściową winę także i wierzyciele, którzy nie przestrzegali normalnych bankowych praktyk badania celów, dla których pieniądze mają być użyte i sprawdzania zdolności płatniczych dłużników. Z tych powodów międzynarodowe instytucje finansowe i prywatni wierzyciele szukają sposobów by do katastrofy nie dopuścić.

Dwie propozycje były i są rozważane na Zachodzie. Jedną jest udzielenie dużego zastrzyku gotówki tym krajom w celu zainwestowania w nowoczesne przemysły i w ten sposób ożywienia zamarłych procesów produkcji i handlu. Wnioskodawcy mają na myśli kapitały na skalę planu Marshalla po zakończeniu drugiej wojny światowej.

Bardziej popularną i bardziej dostosowaną do warunków Europy Środkowo-Wschodniej jest propozycja uczestniczenia przez państwa zachodnie w procesie uzdrawiania życia gospodarczego tych krajów. Idąc po tej linii prez. Bush wniósł tę sprawę na konferencję Wielkiej Siódemki w dniach 14 i 15 lipca w Paryżu. Ten zespół najbogatszych państw świata naszkicował plan i odesłał go do szczegółowego opracowania w Komisji Wykonawczej Europejskiej Wspólnoty.

Specjalna Komisja Wspólnoty Gospodarczej, która zaprosiła do współpracy 12 innych uprzemysłowionych państw, będzie pośredniczyć między Polską a międzynarodowymi i prywatnymi instytucjami finansowymi. W pierwszym rzędzie popiera udzielenie Polsce pożyczki w wysokości 325 milionów dolarów przez Bank Światowy na inwestycje w rolnictwie. Następnie będzie negocjować z klubem Paryskim państw wierzycieli i z bankami handlowymi dalsze odroczenie spłat polskich długów.

Wspólnota Europejska postanowiła ofiarować Polsce żywność wartości £74 milionów. To ma na celu, przynajmniej częściowo, kompensować poważny spadek standardu życiowego państw w okresie przejściowym. Ta ilość żywności pokrywa tylko dwumiesięczne zapotrzebowanie. Zgodnie z życzeniem ofiarodawców żywność ma być sprzedana po cenach rynkowych a uzyskane fundusze zużyte na inwestycje w rolnictwie.

Specjalna Komisja Wspólnoty Gospodarczej negocjuje także z Międzynarodowym Funduszem Monetarnym redukcję części długów polskich według nowej metody opracowanej i zastosowanej w Meksyku przez amerykańskiego Sekretarza Skarbu Nicholas Brady.

Ta metoda polega na sprzedawaniu długów prywatnym firmom, które z kolei odkupują od dłużnika jego własność, na przykład ziemie, budynki, środki produkcji i inne z prawem użytkowania ich jako dochodowych przedsiębiorstw. (F. Times 26.7.89). Ta metoda pozwala na redukcję zadłużenia ale dla Polski jest niebezpieczna bo otwiera drogę Niemcom do wykupywania całych połaci naszego kraju i osiedlania tam swoich obywateli, czyli jest formą pokojowej zmiany granic.

Na Węgrzech prez. Bush mówił o możliwości bezpośredniego handlu między Stanami Zjednoczonymi i Węgrami co byłoby pomocne w hamowaniu niemieckiej dominacji gospodarczej. Niestety nie było podobnych sugestii w czasie jego pobytu w Polsce. Ekonomści zachodni twierdzą, że zastosowanie tej idei byłoby w stanie uchronić cały ten rejon od niemieckiej inwazji polityczno-gospodarczej. Ta idea jest instrumentem politycznym i jej zastosowanie może być uwarunkowane stosunkami amerykańsko-niemieckimi (International Herald Tribune 11.7.89).

Różne formy pomocy podsumowane tutaj nie wymagają od krajów zachodnich żadnego poświęcenia. Biorąc pod uwagę fakt, że i one przyczyniły się do tej sytuacji i że one mogą ucierpieć w razie katastrofy na Wschodzie, byłoby wskazane by i one poniosły choćby bardzo małą ofiarę. Metodę redukcji długów idącą po tej linii zalecają dwaj ekonomiści: prof. R. Porter w roku 1981 (Polish Crisis: Western Economic Policy Options, RIIA) i Peter Montagnon (F. Times 20.7.89).

Według ich zaleceń zastosowanie ulgowej taryfy celnej i w ten sposób otwarcie rynków zachodnich dla produktów przemysłowych, rolniczych i surowcowych z krajów Europy Środkowo-Wschodniej jest pewnym środkiem zdobycia przez nie walut zachodnich dla spłacenia zadłużenia i dla inwestycji w przemysł. Taka polityka handlowa Zachodu tylko w niewielkim stopniu zmniejszałaby tam zyski a dla Wschodu stanowiłaby ważny mechanizm wyjścia z kryzysu.

Prez. Bush już zastosował tę metodę, ale na bardzo małą skalę, bo pozwolił na niskocłowy import tylko 3 procent całego importu z Polski, który w ostatnim roku wynosił 400 milionów dolarów. Zastosowanie tej metody na większą skalę i przez więcej bogatych państw mogłoby przyczynić się decydująco do wyjścia z kryzysu takich krajów jak Polska.

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

CZTEROTOMOWY WYBÓR PISM

ROMANA DMOWSKIEGO

MYŚLI NOWOCZESNEGO POLAKA

NIEMCY, ROSJA I KWESTIA POLSKA

POLITYKA POLSKA I ODBUDOWANIE PAŃSTWA

KOŚCIÓŁ, NARÓD I PAŃSTWO

ŚWIAT POWOJENNY I POLSKA

Nakładem

INSTYTUTU ROMANA DMOWSKIEGO

Nowy Jork

Zamawiać można w:

Wydawnictwo Inicjatywa Ltd.,

8 Alma Terrace, Allen St., London W8 6QY

lub

Księgarnia Veritas

63 Jeddo Road, London W12 9EE

oraz

Roman Dmowski Institute of America

17 Irving Place, New York, NY 10003

STEFAN MARCINKOWSKI

GORBACZOW-KOHL

W IELU z nas pamięta słyszane kiedyś historyczne okrzyki „SIEG HEIL” — „SIEG HEIL”. Wszak prawie cała ludność Trzeciej Rzeszy popierała Führera. Ostatnio słyszeliśmy w Niemczech Zachodnich nowe wołania „GORBY-GORBY” a entuzjazm doszedł do szczytu, gdy Gorbaczow na schodach ratusza w Bonn podniósł do góry i pocałował witającego go chłopca w stroju narodowym. Po wyjściu z ratusza Gorbaczow ku przerażeniu jego ochrony zmieszał się z wiwatującym na jego cześć tłumem. Gorbaczow jest dziś najpopularniejszym politykiem w Niemczech Zach. W wyniku przeprowadzonych badań opinii publicznej, Gorbaczow otrzymał 90% głosów, prezydent Bush tylko 58%, a własny kanclerz Kohl musi się zadowolić 50%. W tym ogólnym zachwycie ludności niemieckiej psuł euforię Związek Wsiedlonych który wezwał rząd, aby w mającym być podpisanym wspólnym oświadczeniu była wyraźna wypowiedź, damagująca się zjednoczenia Niemiec.

Wizyta Gorbaczowa w RFN była należycie przygotowana a tekst wspólnej deklaracji przygotowywali osobiście kanclerz Kohl i min. spraw zagr. Genscher. Ponadto 12 maja przyjechał do Bonn i min. spraw zagr. Sowieców Szewarnadze, by dopilnować, że wszystko, co należy jest w niej ujęte. Ważnym problemem było domaganie się Niemiec Zachodnich, by Berlin Zachodni był włączany przy zawieranych umowach. Motywowano to tym, że Berlin obie strony muszą uznać za pomost a nie za przeszkodę.

Oczywiście na Zachodzie, zwłaszcza w USA wizyta Gorbaczowa budziła wiele wątpliwości. Dla ich rozwiania przyjechał do Stanów Zjednoczonych z nieoficjalną wizytą prezydent RFN R. von Weizsäcker. Podczas ostatniego pobytu w Niemczech Zach. prezydent Bush powiedział w Moguncji, że chciałby widzieć, aby Bonn i Waszyngton szukały wspólnych rozwiązań, działając jako partnerzy w przywództwie, by popierać proces demokratycznej liberalizacji w Europie Środkowo-Wschodniej. To też Weizsäcker podczas swego pobytu w USA przy każdej nadarzającej się okazji powracał do tego tematu. Pierwsze spotkanie, raczej formalne, odbyło się 23 maja br. w Waszyngtonie w Kennedy Center, by uczcić 40-lecie podpisania Ustawy Zasadniczej (Konstytucji) Niemiec Zach. Drugie zebranie odbyło się w Waszyngtonie z czynnikami USA odpowiedzialnymi za stosunki USA-FRN. Dyskusja toczyła się odnośnie takich zagadnień jak Niemcy Zach. — Niemcy Wschodnie, reformy Gorbaczowa, pójście Niemiec Zach. własną drogą. Weizsäcker wyjaśniał stanowisko Niemiec Zach. Ostrzegał obecnych przed niewłaściwą oceną inteligencji Niemców. Podkreślał, że niemiecka „własna droga” byłaby głupotą, że drugie Rapallo jest nie do przyjęcia. (Była to chyba reakcja na kilkakrotne wypowiedzi E. Bahra z SDP że nad wizytą Gorbaczowa unosi się wyraźny duch Rapallo). Weizsäcker dodał jeszcze, że nie tylko rynek wewnętrzny, ale i polityczna jedność musi być osiągnięta w Zachodniej Europie. Wywarło to ogromne wrażenie na członkach Kongresu, nauki, przemysłu itd. Trzecie spotkanie odbyło się z Żydowsko-Amerykańskim Komitetem. Tu Weizsäcker przypomniał swoją mowę z 8 5 1985 (40-lecie zakończenia wojny) w której powiedział. „Przeszłość nie może być ani zapomniana, ani zatarta”. I zaofiarował

przyjaźń. (*Rheinischer Merkur* 9 6 1989).

12 czerwca br na lotnisku w Kolonii wylądował Gorbaczow z ponad 300 osobową świtą. Na miejscu był min. spraw zagr. Genscher. Właściwe uroczyste powitanie odbyło się w Bonn. Czekali tu i przemawiali kanclerz H. Kohl i prezydent Weizsäcker. Po krótkiej pogawędce odbył się obiad w którym uczestniczyło nie wiele osób. Następnie Gorbaczow spędził sporo czasu w ambasadzie sowieckiej śledząc przebieg wydarzeń w Uzbekistanie, po czym odbyła się pierwsza rozmowa w 4 oczu. Tu według słów rzecznika rządu, Kleina, kanclerz Kohl miał poruszyć problem jedności Niemiec. Zgodzono się ostatecznie, że to zagadnienie nie będzie przeszkodą w stosunkach Niemcy Zach.—Sowiety. Wszak to reguluje Układ Moskiewski z 12 8 1970, ratyfikowany przez Bundestag 17 5 1972. Wieczorem odbył się galowy obiad na cześć Gorbaczowa i jego najbliższej świty. Kohl w powitalnym toastie powiedział, że polityka Gorbaczowa tak w FRN jak i wśród jej sojuszników spotyka się z całkowitą aprobatą a nawet wywołuje entuzjazm. Celem FRN jest ustanowienie trwałego sprawiedliwego ładu europejskiego. Gorbaczow wypowiedział się za stabilizacją stosunków i dynamiką wypełnioną współczesną

treścią i że obie strony zamykają ostatecznie okres powojenny. W tym dniu spotkali się jeszcze min. spraw zagr. Genscher i Szewarnadze, wicepremier Silajew z min. gospodarki Hausemannem, a marszałek S. Achremiejew złożył wizytę gen. inspektorowi, admirałowi D. Weillershoffowi. Dnia następnego z inicjatywy Izby Przemysłowo-Handlowej odbyło się w Kolonii zebranie w którym wzięło udział ponad 650 przedstawicieli kół finansowych i handlowo-przemysłowych. Stwierdzono, że połączenie walorów potężnego potencjału sowieckiej nauki z doświadczeniami Zachodu powinno doprowadzić do nowych form współpracy. Jednak 3 mówców niemieckich wyrazili sceptycyzm, podkreślając sowieckie tużozacanie i biurokrację. Wyrażono też obawy, by mający powstać w 1992 wspólny rynek europejski nie utrwalił podziału Europy pod względem gospodarczym, bo to kłóciłoby się z koncepcją budowy wspólnego europejskiego domu. Wieczorem prezydent Weizsäcker urządził u siebie przyjęcie dla gości.

Dnia 14 czerwca nastąpił wyjazd do kraju (Land) Baden Württemberg. Premier L. Speath (możliwy następca Kohla) powitał serdecznie Gorbaczowa. Omawiano przede wszystkim kwestie współpracy gospodarczej. Kraj ten jest najbardziej

zaawansowany w technologii, zwłaszcza w dziedzinie elektroniki. Speath apelował o budowanie wspólnego europejskiego domu. Gorbaczow podkreślał ciepłą atmosferę i zgodność podczas spotkania. Na zakończenie odbył się na Uniwersytecie w Stuttgartcie pokaz najnowocześniejszych modeli, wspaniale rozwiniętej techniki, zwłaszcza w dziedzinie elektryki.

Po powrocie do Bonn, Gorbaczow złożył wizytę w Bundestagu, gdzie miał dłuższą rozmowę z przewodniczącą Suessmuth. W tym czasie rozmawiali ze sobą Jakowlew, członek Politbiura, z Geisslerem, sekretarzem gen. CDU. Później Gorbaczow spotkał się z H. Miessem, szefem partii komunistycznej w Niemczech Zach., po czym odbyła się ponownie poufna rozmowa Kohl-Gorbaczow (bodaj trzecia). Wieczorem było prywatne przyjęcie dla dostojnych gości w domu państwa Kohl'ów.

Następnego dnia odbyła się konferencja prasowa przy udziale ponad 2000 dziennikarzy. Tak Gorbaczow, jak i Kohl omówili wyniki wizyty. Zgodnie stwierdzili, że odtąd stosunki Bonn-Moskwa cechuje większy stopień zaufania, współpracy i zrozumienia. Po konferencji odbyły się końcowe rozmowy Kohl-Gorbaczow, po czym wyjazd do Dortmundu i rozmowy z robotni-

kami firmy Hoesch-Stahlwerke. Ostatni etap to Düsseldorf. Powitał gości premier Północnej Nadrenii — Westfalii Rau. W pięknym zamku odbyło się wspaniałe przyjęcie. Stamtąd już goście pojechali na lotnisko i odlecieli do Moskwy.

Już we wtorek 13 czerwca nastąpiło podpisanie wspólnej deklaracji, obejmującej szeroki zakres aktualnych zagadnień. Obejmuje 6 stron i dzieli się na 5 części. Oto ich skrót: Pierwsza podkreśla konieczność nowego myślenia. Obie strony zobowiązują się do respektowania bezpieczeństwa wszystkich krajów, do wyboru przez nie swobodnego politycznego i socjalnego systemu i poszanowania norm prawa międzynarodowego. Druga część uwydatnia wybitną rolę Europy w kształtowaniu pokojowej przyszłości. Oba kraje są zdecydowane pracować wspólnie nad osiągnięciem tego celu. Część trzecia zaznacza, że własne bezpieczeństwo nie może być zagwarantowane kosztem bezpieczeństwa innych. Obie strony potępią wszelkie wysiłki w kierunku uzyskania wyższości militarnej. Wojna nie może dalej służyć jako środek politycznych celów. Czwarta stwierdza, że pozytywny rozwój stosunków między obu krajami ma kluczowe znaczenie. Układ z 12 8 1970

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

SZTUKA — KULTURA — POLITYKA

PROTESTUJEMY

DOMINIK, wróciwszy z długiego zebrania czuł się wycieńczony i zgłodniały. Zjadł szybko kolację i przełknął kieliszek wermutu. Rzucił okiem na gazetę. Był senny i czuł potrzebę odpoczynku. Ale zadzwieczał dzwonek. We drzwiach pojawił się jakiś osobnik, skądś mu znany.

— Ja przepraszam, że tak nieuprzedzony, ale mecenas Drzazga zapewnił mnie, że Pan jest człowiekiem, który docenia ważność takich spraw i z pewnością się nie obrazi.

— Proszę bardzo, niech Pan wejdzie. Mecenas Drzazga, myślał, to ten entuzjasta, zawsze mający dużo do powiedzenia o niczym. — Proszę niech Pan spocznie.

— Ja jestem Wieloskórski, widziałem Pana na zebraniu w zeszłym tygodniu. Od razu uderzył mnie Pan jako wybitna osobistość i po rekomendacji Mecenas postanowiłem do Pana się zwrócić w tej bardzo ważnej sprawie...

— Proszę, słucham, jeżeli będę mógł w czymś...

— O tak, napewno, właśnie tacy, jak Pan... Ja przepraszam, że tak mówię, ale to sprawy najwyższej wagi... widzi Pan, my tworzymy nowe, zasadnicze ugrupowanie, mające raz na zawsze skończyć z tym całym bałaganem... słowem, Konfederację Natychmiastowego Protestu.

Gość, wypowiedziawszy te słowa, patrzył na niego w natężeniu, widocznie badając wrażenie. — Protestu przeciw czemu — zapytał Dominik — i kto to jest „my”? —

— Aha, wiedziałem, że Pan o to zapyta. Ale to dłuższa sprawa. Widzi Pan, tak dalej być nie może, Polska jest zagrożona i nie ma czasu do stracenia. Trzeba natychmiast protestować, bo już jutro może być za późno. Przyniosłem więc tutaj ulotkę z Deklaracją, którą Szanowny Pan niezawodnie zechce podpisać. Oto służę.

Ulotka była starannie wydana, na porządnym papierze i ładnym drukiem. Obwieszczała śmiertelne zagrożenie wszystkiego, włącznie z Polską i nawoływała do natychmiastowej Akcji. Ale czuł się zbyt zmęczony, by to wszystko czytać, więc powiedział: — czy może mi Pan krótko wyjaśnić, o co chodzi?

— Chodzi o nowe Ramię Siły dla Narodu. Nie możemy dopuścić, żeby Wola Narodu była bezkarnie przemilczana i deptana przez agentów i płatne sługi Wroga. Musimy zmobilizować społeczeństwo do Czynu. Pyta się Pan kto My jesteśmy? Otóż jesteśmy Bojownicy Wolności!

— No dobrze, ale kto i gdzie... i jak... Ilu Was jest?

— Tylko Panu, pod dyskrecją, mogę wyznać: już mamy prawie cały Zarząd. Brakuje nam tylko jeszcze Honorowego Sekretarza i jednego Wiceprezesa. Myśleliśmy właśnie, że Pan... —

— No, a członkowie?...

— Wszyscy nas oczywiście poprą. Przecież to są najważniejsze sprawy... No, i mamy zapewnione miejsce w Radzie i przydział Odznaczeń natychmiast po akcesie...

— No, dobrze, ale jaki jest wasz program...

— Żądamy natychmiastowego rozwiązania ZOMO, usunięcia Miliacji, aresztu dla całej Partii i wycofania wojsk obcych. Żądamy od Zachodu natychmiastowej pożyczki 100 miliardów dolarów oraz wsparcia militarnego. —

— To skromnie. No, a jeżeli zachód odmówi? —

— Spodziewałem się od Pana tego pytania. Właśnie tutaj tkwi klucz naszego Planu: zaczniemy od wielkiej manifestacji protestującej przeciw obojętności Zachodu. Zgromadzimy w Hyde Parku 100-150 tysięcy ludzi. To im da do myślenia! —

— Skąd aż tylu ludzi? —

— Niech każdy Polak przyprowadzi chociaż z pięciu swoich angielskich przyjaciół! —

— No, no. To bardzo śmiałe plany. Tylko widzi Pan... —

— Rozumiem, rozumiem. Chce Panu jednak powiedzieć, że myśleliśmy o wysunięciu Pana kandydatury do Orderu Odrodzenia...

Dominik ugryzł się w język. O mało nie odpowiedział, że jako mężczyzna nie kwalifikuje się do Orderu Od Rodzenia. Gość tymczasem, widocznie biorąc jego milczenie za sukces, kontynuował: — oczywiście Komandoria była by, gdyby Pan zgodził się zostać Wiceprezesem. Dla Sekretarza Honorowego przewidujemy Złoty Krzyż Zasługi... —

„Odznaka za wierną służbę” przemknęło w głowie Dominika. Gość mówił dalej: mamy pozatym nadzieję uzyskania w przyszłym Rządzie w Kraju szeregu stanowisk. Pan, ze swoimi zdolnościami...

— Szukając jakiegoś sposobu wypłatania się z sytuacji zaczął przeglądać ulotkę. Nie, to trzeba jednak przeciąć. Udając powagę zaczął: — Nie widzę tu jednak protestu przeciw pogodzie i inflacji... —

Gość zaniepokoił się. — Ma Pan zapewne na myśli skażenie Środowiska i „greenhouse effect”. Tak, ja byłem za włączeniem tego, ale nie uzyskałem poparcia. Gdyby Pan był... No, a co do inflacji to w naszym programie jest podniesienie płac o 200%! —

Nie. Tutaj sarkazm nie pomoże. Trzeba użyć jakiegoś lepszego sposobu. — Wie Pan, powiedział, właściwie nie powinienem Panu o tym mówić, ale zważywszy, że Pan jest Człowiekiem Oddanym Sprawie, sądzę, że mogę liczyć na Pana dyskrecję... —

— Ależ oczywiście, z całą pewnością, może mi Pan ufać na sto procent! —

— Otóż istnieją pewne ważne, zasadnicze powody, dla których moja osoba nie może być łączona z otwartą Akcją Polityczną — Pan rozumie — nie są to rzeczy, które mógłbym wyjawiać. To nie znaczy, że zajmuję jakieś stanowisko względem inicjatywy o której Pan wspomina. —

P. Wieloskórski cały zaczął mienić się z wrażenia. Ależ... ależ... nieźmiernie jestem wdzięczny Panu za zaufanie... nie przypuszczałem... mam nadzieję, że mi Pan nie weźmie za złe... muszę powiadomić Kolegów...

— Nie Pan tego nie czyni. Jest to sprawa całkowicie poufna, pomiedzy nami. Niech im Pan tylko powie, że pewne inne obowiązki nie pozwalają mi... —

— Oczywiście, oczywiście. Nie muszę im wyjaśniać. Sami zrozumieją, że są pewne rzeczy... —

— Tak, widzę że się rozumiemy. I proszę wierzyć mi, że Historia kiedyś oceni właściwe Panów działania. —

— Dziękuję stokrotnie, dziękuję, dodał mi Pan niesłychanej otuchy tymi słowami. —

Gdy się już drzwi zamknęły za niespodziewanym gościem, Dominik skrzywił się do siebie z mieszaniną różnych uczuć. „Porwał mnie nagle śmiech pusty, a potem litość i trwoga” pomyślał.

Nazajutrz, wracając do domu, zauważył jakieś przedziwne zjawisko: niektórzy ludzie, dawniej ledwie go dostrzegający, kłaniali mu się pierwsi na ulicy i okazywali objawy głębokiego szacunku. Mecenas Drzazga specjalnie zatrzymał się i rozmawiał z nim z ożywieniem, oglądając się tylko czy inni to widzą. Psiakrew, pomyślał, niechący przesadziłem.

TEZEUSZ

JĘDRZEJ GIERTYCH

KS. PRAŁAT DR STANISŁAW BEŁCH

NIE ZNAŁEM Księdza Bełcha w Polsce. Działal on jako narodowiec w Pracy Polskiej, związku robotniczym narodowym, z którym mało się stykałem. O ile wiem, Ksiądz Bełch nie należał do innych organizacji narodowych. Ale poznałem go blisko zaraz po moim przyjeździe z obozu jeńców do Anglii, do czynnej służby w Marynarce Wojennej, do której należałem jako oficer rezerwy.

Byłem potem z Księdzem Bełchem w żarliwej przyjaźni. Był on bliskim przyjacielem mojej rodziny. W pierwszych latach był w naszym domu na wieczernych wigiliach i przy innych okazjach.

Stykaliśmy się blisko ze sobą zwłaszcza z okazji naszych prac pisarskich.

Dwie z moich pierwszych, wydanych na emigracji książek: mej przedwojennej „My nowe pokolenie” oraz „Rodzina Pasków”, ukazały się dzięki staraniom Księdza Bełcha. Książeczkę „Rodzina Pasków”, dzięki zabiegom Księdza Bełcha, wydała w 1946 roku angielska katolicka firma księgarska Mildner and Son. A „My nowe pokolenie” wydałem wprawdzie ja sam, ale Ksiądz Bełch był mi w tym pomocny.

Dawaliśmy sobie do przeczytania niektóre nasze prace, jeszcze przed ich wydrukowaniem. Czytał On partie mej książki „Polityka polska

w dziejach Europy”, oraz po angielsku „Poland and Germany”. Prosiłem Go o uwagi, zwłaszcza natury językowej, gdy chodziło o angielszczyznę. Ze swej strony czytałem w rękopisie niektóre partie Jego książek o Włodkowicu i o świętym Stanisławie. („Paulus Vladimiri and His Doctrine” — po angielsku i „Święty Stanisław, biskup męczennik, patron Polaków”).

Uważam, że te dwie książki — „Paulus Vladimiri” i „Św. Stanisław” są bardzo ważnym wkładem naukowym do polskiej literatury historycznej. Ksiądz Bełch włączył się odważnie i stanowczo do dyskusji co do tego, jaka była istotna rola króla Bolesława Śmiałego w dramacie zabójstwa świętego Stanisława. Należał On do tych, co nie wierzą w wymyślenie przez laikich historyków bajeczki o tym, że tradycyjny pogląd o zamordowaniu świętego Stanisława przez króla przed ołtarzem jest na niczym nie opartym wymysłem dzisiejszych historyków. Z wielką odwagą i stanowczością zgromadził wiele danych historycznych dotyczących bezpośrednio sprawy świętego Stanisława i króla Bolesława Śmiałego i napisał książkę, którą moim zdaniem można, uznać za dzieło naukowe, które spór na temat śmierci świętego Stanisława rozstrzygnęło. I nikt już nie zdoła poglądu, którego Ksiądz Bełch broni, obalić.

Książkę o Włodkowicu napisał po angielsku (zdołał znaleźć wydawcę w firmie księgarskiej holenderskiej, która się wyspecjalizowała w wydawaniu dzieł naukowych na tematy niezbyt popularne), gdyż uważał, że opinii naukowej międzynarodowej, takiej, która na ogół nie zna języka polskiego, trzeba przedstawić Włodkowica jako wielkiego nie tylko dyplomaty, ale także historyka, filozofa i teologa. Myślę, że mu się to udało. Bo chociaż książka Jego mało jest w świecie znana, to sobie poczytność i zrozumienie stopniowo zdobędzie. Jest coś przejmującego w tym, że Ksiądz Bełch opisuje pojawienie się na Soborze w Konstancji ochrzczonych Zmudzinów, ludzi prymitywnych i egzotycznych, którzy przedstawiają się — wprowadzeni przez Włodkowica — elicie europejskiej, naukowej, politycznej i teologicznej — oświadczając, że przecież jesteśmy wyznawcami wiary katolickiej, a świątynie nasze mimo swego ubóstwa to są przecież prawdziwe świątynie, przybytki Boże i dlatego jest niegodziwością palić je, jak to Krzyżacy robią.

Ksiądz Bełch okazał się nie tylko uczonym i myślicielem, o ogromnej erudycji, ale i utalentowanym pisarzem, umiającym przedstawić racje, których broni w sposób przekonujący. Przedstawił On Polskę 15-ego wieku jako społeczność nie tylko

szczerze katolicką, ale górującą nad wielu ówczesnymi czołowymi czynnikami intelektualnymi, a przede wszystkim nad Krzyżakami i w ogóle Niemcami. To znaczy jako naród europejski i wnoszący w życie europejskie nowe pojęcia o słuszności i moralności w stosunkach międzynarodowych.

Jednym z wielkich dzieł Księdza Bełcha było zorganizowanie i prowadzenie zbiorowego wydania w polskim przekładzie Sumy Teologicznej Świętego Tomasza z Akwinu. Dla dokonania tego dzieła Ksiądz Bełch zgromadził spory zastęp pisarzy i filozofów zarówno emigracyjnych jak krajowych. To wielkie dzieło zajęło Księdzu Bełchowi dziesiątki lat systematycznego wysiłku. Dzieło to jest pierwszym kompletnym polskim tłumaczeniem największego z dzieł twórczości świętego Tomasza, stanowi więc cenny wkład do polskiej literatury. W czasach, gdy łacina była dobrze znana każdemu wykształconemu Polakowi, to znaczy przede wszystkim w czasach przedrozbiorowych, polski przekład dzieł świętego Tomasza nie był nieodzownie potrzebny, gdyż Polacy mogli czytać to dzieło w oryginale. Ale dzisiaj, gdy znajomość łaciny tak bardzo w polskim narodzie — nawet wśród duchowieństwa — podupadła, polski przekład Sumy św. Tomasza stał się nieo-

dzownie potrzebny. Ksiądz Bełch wypełnił tu wielką lukę w polskim piśmiennictwie, a więc w polskiej kulturze.

Ksiądz Bełch był człowiekiem niezwykle. Tę niezwykłość czuło się, obcując z nim, gdy mówił. Nie tylko wtedy, gdy mówił o wielkich sprawach, ale także i o rzeczach błahych. Czuło się w nim nie tylko wiedzę i mądrość, a także odwagę i stanowczość w poglądach, ale także humor i wesołość. Był to człowiek przystojny i pociągający.

Przeczytałem następujące słowa o Księdzu Bełchu, napisane przez jednego z katolickich polskich działaczy w Londynie, bliskiego przyjaciela zarówno Księdza Bełcha, jak mojego. Słowa te niezwykle trafnie określają osobę i rolę Księdza Bełcha i dlatego pozwalam sobie je tu zacytować: „Potrzebna jest charakterystyka osobowości Księdza Bełcha, Jego wielkich cnót. Osobiscie uważam, że jego oddanie się sprawie Kościoła — jako kapłana i krzewiciela wiary, jako wychowawcy, starającego się swoją pracą pisarską wpływać na intelektualne formowanie myśli polskiej (św. Tomasz, Włodkowic) było w stopniu heroicznym”. Do oceny tej trafnie wyrażonej całkowicie się przylączam.

Jędrzej Giertych

KATOLICKI NURT STOWARZYSZEŃ AKADEMICKICH

UWAŻNY obserwator sceny politycznej w Polsce z pewnością dostrzegł zmiany jakie zaszły w młodym pokoleniu Polaków w ciągu ostatniego roku. Ambitne i niezadowolone z warunków swego życia, zaczyna samo próbować zmieniać otaczającą rzeczywistość. Przybiera to również formy zorganizowanej działalności politycznej. W ostatnim okresie powstały w Kraju dwa niezależne duże ośrodki w środowisku studentkim. Niezależne Zrzeszenie Studentów oraz Katolicki Nurt Stowarzyszeń Akademickich. Ten pierwszy stanowi dzisiaj masową organizację studentów o charakterze lewicowym. Katolicki Nurt Stowarzyszeń Akademickich stanowi pierwszą od 1948 roku próbę odbudowania infrastruktury katolickich stowarzyszeń. NZS ma w Kraju oraz poza jego granicami wystarczającą reklamę różnych mass mediów, by można było o nim więcej nie pisać. Katolicki Nurt z pewnością wymaga krótkiego przedstawienia. Za jego początek można uznać powstanie w Poznaniu Związku Akademickiego „Młoda Polska” — pierwszej od czasu wprowadzenia stanu wojennego niezależnej organizacji studenckiej zarejestrowanej przez władze. Zaproponowała ona młodym ludziom konkretny program ideowy i wizję politycznego ładu. Programem ideowym było wyraźne odwoływanie się do inspiracji katolickiej i narodowej. Znalazło to wyraz w przyjętej deklaracji ideowej, która stwierdziła iż: „*źródłem naszych poglądów i postaw jest wiara katolicka i chrześcijański system wartości. Wyznawane przez nas wartości wy wpływają również z przyjęcia tradycji cywilizacji łacińskiej, opartej na chrześcijańskich podstawach*”. Powyższy dokument patrzył na człowieka poprzez pryzmat jego praw i obowiązków, które dopiero jako całość tworzą pełny wymiar człowieczeństwa. Wskazywał na najważniejsze wspólnoty, w których obraca się życie ludzkie: rodzinę i naród. Rodzinę jako podstawowe miejsce obywatelskiej,

społecznej i moralnej edukacji młodego pokolenia; naród jako podstawę zaangażowania politycznego. Deklaracja podkreślała, że naród, aby się rozwijać musi mieć możliwość realizacji swoich niezbywalnych praw: prawa do własnego suwerennego państwa, ustroju zgodnego z jego wolą, poszanowania religii i tradycji. Deklaracja ideowa stanowiła wyraźne opowiedzenie się za pewnym systemem wartości, wokół których powinno rozwijać się życie społeczne.

Powstanie „Młodej Polski” stanowiło inspirację dla innych środowisk w Kraju do powoływania podobnych stowarzyszeń o tym samym wymiarze ideowym. Okazało się, że wartości katolickie i narodowe są obecne w młodym pokoleniu, trzeba tylko umieć je wydobyć i zorganizować. W przeciągu roku czasu powstały: Związek Akademicki „Verbum” w Gdańsku, Związek Akademicki „Pokolenie” w Bydgoszczy, Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej oraz Akademickie Stowarzyszenie Katolickie „Soli Deo” w Warszawie, Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Unia Młodych” w Lublinie, Związek Akademicki „Civitas Academica” w Łodzi, Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej w Krakowie, Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Emaus” w Częstochowie, Katolicki Związek Akademicki „Kontrast” na Śląsku. W fazie rejestracji znajdują się stowarzyszenia w Toruniu, Zielonej Górze i Rzeszowie. Zgłaszają się nowe środowiska, którym biśki jest wymiar ideowy katolickich stowarzyszeń. Wszystkie te organizacje utworzyły wspólną platformę reprezentującą je na zewnątrz i określającą wspólne zadania. Taką rolę pełni Komisja Porozumiewawcza Katolickiego Nurtu Stowarzyszeń Akademickich. W jej skład wchodzi przedstawiciele poszczególnych organizacji. To właśnie z tej Komisji wyszedł projekt zorganizowania w całej Polsce manifestacji

patriotycznych w obronie dzieci poczętych.

Raz w miesiącu odbywają się po kolei w każdym ośrodku akademickie konferencje Nurtu, na które przybywają delegacje stowarzyszeń oraz zaproszone środowiska, których działalność wykracza poza środowisko akademickie. Na tych konferencjach odbywają się dyskusje o najważniejszych sprawach Kraju i Środowiska studenckiego. W okresie obrad „okrągłego stołu” na konferencji Katolickiego Nurtu w Bydgoszczy przyjęto oświadczenie, w którym czytamy m. in.: „Polska stoi dzisiaj przed wyzwaniem i szansą — wyzwaniem jest zapaść cywilizacyjna, będąca skutkiem 45 lat rządów ideologicznych, a szansą istnienie nieskrępowanej opinii publicznej, posiadającej już dzisiaj, poprzez funkcjonowanie niezależnych ośrodków opiniotwórczych, możliwości wpływania na bieg spraw państwowych. Podjęcie rozmów przy „okrągłym stole” stało się ważnym wydarzeniem, które może realnie zadecydować o kształcie zmian oczekiwanych przez społeczeństwo. Mając na uwadze dobro Polski oraz poszanowanie prawdziwego porządku moralnego, chcemy wyrazić nasze oczekiwania i nadzieje dotyczące przebiegu i rezultatów trwającej debaty społecznej:

1) Państwo polskie nie może być traktowane jako własność jednego obozu politycznego. Obecne państwo uznawane przez znaczną część narodu jako obce musi ulec zasadniczym przekształceniom, tak aby podmiotem życia politycznego stało się całe społeczeństwo, aby poszanowane były jego prawa, religia i tradycje. (...)

4) Oczekujemy jednoznacznego określenia celu przekształceń polskiej gospodarki, które uwzględnić winny jej restrukturalizację w kierunku upowszechnienia własności prywatnej, co byłoby gwarancją wytworzenia się rzeczywistych mechanizmów rynkowych. (...)

Przy Komisji Porozumiewawczej zostało powołane Biuro Informa-

cyjne z siedzibą w Warszawie, które wydaje rozchodzący się w całym Kraju w kilkutyśiecznym nakładzie Biuletyn Informacyjny Katolickiego Nurtu Stowarzyszeń Akademickich. Każde z poszczególnych stowarzyszeń wydaje własne pismo, które nastawione jest na odbiorcę lokalnego, by utrzymywać związek stowarzyszeń ze środowiskiem miejscowym. Katolicki Nurt stanowi możliwość zorganizowania się młodzieży katolickiej i narodowej, oraz wpływu na sytuację polityczną Kraju. W poszczególnych ośrodkach katolickie związki zorganizowały szereg akcji społecznych, które ogniskowały różne środowiska. Stowarzyszenia pełnią również rolę edukacyjną poprzez wykłady, prelekcje i własną refleksję. Przedstawiciele Komisji Porozumiewawczej starają się być obecni w ważnych wydarzeniach. Dwoje z nich pracowało w stoliku młodzieżowym „okrągłego stołu”, większość zasiada w Komitetach Obywatelskich „Solidarności” stanowiąc tzw. ośrodek myśli katolickiej.

Działalność Nurtu nie ogranicza się tylko do uczelni wyższych. W najbliższym czasie należy się spodziewać postanienia ogólnopolskiej organizacji gimnazjalnej, która mogłaby jednoczyć młodzież szkół średnich wokół wartości wyznawanych przez katolicki Nurt.

Katolicki Nurt Stowarzyszeń Akademickich dopiero się rozwija. Nie jest jeszcze okrzeplą organizacją, która posiada już skończoną strukturę. Dopiero się tworzy. Ale już dzisiaj jednoczy sporą, bo kilkutyśieczną rzeszę młodzieży, która przyszła do niego nie z przypadkowej decyzji, ale świadomego wyboru. Młodzieży, która chce wpływać na losy swojej Ojczyzny i stara się na miarę swoich możliwości to robić. Katolicki Nurt wciąż się powiększa, przychodzą nowe środowiska. Z pewnością, jeżeli organizatorem starczy sił i energii, stanie się poważnym elementem kształtującym obraz młodego pokolenia, a przede wszystkim młodej inteligencji Kraju. Oby tak się stało.

A.S.

GORBACZOW-KOHL

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 6)

pozostaje podstawą stosunków między obu krajami. Berlin (Zachodni) jest częścią w rozwoju współpracy przy ścisłym zastosowaniu umowy, zawartej między państwami w dniu 3 9 1971. Państwami tymi są: Anglia, Francja, USA i ZSRR. Wreszcie końcowa część podkreśla zdecydowanie obu stron do rozwijania stosunków w pełnym zaufaniu.

Na zakończenie może kilka głosów prasy. Darmstadt Echo (14/6.89) podkreśla entuzjazm ludności i widzi w tym tęsknotę za pokojem w świecie. Der Tagesspiegel-Berlin zaznacza, że CDU/CSU głosowały przeciwko Układowi Moskiewskiemu z 12 8 1970, a dziś są za jego wykonaniem. Frankfurter Neue Presse (14 6 89) — wiele się mówi o wspólnym europejskim domu, ale

Niemcy winni popierać myśl, że w tym domu jest także miejsce dla USA i Kanady. Rheinischer Merkur (16 6 89) pisze, że nazwa „nasi Niemcy” używana przez Rosjan, nie odnosi się tylko do Niemców Wschodnich, ale do Niemców Zachodnich, i że Sowietci stwierdzają, iż 2 państwa niemieckie w stylu austriackim bardzo by im odpowiadały. Frankfurter Allgemeine Zeitung (14 6 89) uważa, że Kohl i Weizsäcker widzą rozwiązanie problemu niemieckiego raczej w ustanowieniu praw ludzkich w Niemczech Wschodnich, niż w zjednoczeniu Niemiec.

Kończę własną uwagę. Mimo szacunku dla prezydenta Weizsäckera za jego częste obiektywne stanowisko, nie on, a Bahr ma rację. Widmo „Rapallo” krąży nad Niemcami.

Co inni piszą...

PREZYDENT Stanów Zjednoczonych, George Bush przebywał w Polsce w dniach 9–11 lipca br. Wizyta ta wywołała zrozumiałe zainteresowanie prasy brytyjskiej. Korespondenci w Warszawie donosili o jej przebiegu z dnia na dzień. Potem ukazały się komentarze. Londyński „Times” (nr 63444) omówił wyniki wizyty w artykule wstępnym pt. „Proper Parsimony” — „Maściwa oszczędność” — jeśli nie skąpstwo. „Times” pisze:

„W Warszawie propozycja prezydenta Busha udzielenia ograniczonej pomocy finansowej wywołała rozczarowanie, nawet zgorzknienie u Polaków (...). Powody rozczarowania były identyczne u wszystkich: zobowiązanie udzielenia Polsce znacznie więcej niż zaoferowano. Na taką pomoc Polska zaskładała z powodu postępów jakie zrobiono w kierunku pluralizmu politycznego, a w szczególności zalegalizowania „Solidarności” i przeprowadzenia względnie wolnych wyborów. Pomoc ta była również potrzebna, jeśli chce się uniknąć podobnego wybuchu niezadowolenia, jaki przyspieszył ogłoszenie stanu wyjątkowego.

„Powstało więc wrażenie, niemal natychmiastowe, że prezydent Bush, Stany Zjednoczone a w konsekwencji — Zachód pozostają nieustępliwi w obliczu nowej, jasnej przyszłości Europy Wschodniej. Mówi się, że skoro raczej fundusze niż dobre życzenia są potrzebne, Polska zawiódła się.

Nie ma wątpliwości co do rozmiarów trudności ekonomicznych Polski. Jak podają, zdaniem „Solidarności” potrzebna jest pomoc zachodnia w wysokości 10 miliardów dolarów przez okres trzech lat, jeżeli Polska ma wyjść z kryzysu. W Polsce inflacja dochodzi do 100 procent, zadłużenie zagraniczne wynosi przeszło 35 miliardów dolarów, a tempo wydajności gospodarki nie jest lepsze niż w większości państw Europy Wschodniej.

„Ale to są właśnie powody, dla których rządy zachodnie nie mogą wyratować rządu warszawskiego z trudności — bez stawiania warunków. Musi on przeprowadzić reformy decentralizujące i wprowadzić surowe oszczędności. Później w obecnych okolicznościach odrzuciłby jedynie potrzebne reformy (...).

„Drugi powód ostrożnego postępowania ma charakter polityczny. Bez względu na to, jak duże zmiany nastąpiły w Polsce na przestrzeni dziesięciu lat, a w szczególności minionych dwunastu miesięcy, nie uzasadniają one wystarczająco zainwestowania takiej sumy, jaką „Solidarność” uważa za nieodzowną. Kierownictwo w Polsce jest nadal pod dominacją PZPR, która nie ma żadnego mandatu, jak to wykazały wybory. Obecny przywódca kraju był odpowiedzialny za realizację stanu wyjątkowego.”

„Times” pisze dalej, że wielu ludzi w Polsce i na Zachodzie uważa, iż względy moralne przeważają nad argumentami ekonomicznymi i politycznymi odnośnie udzielania pomocy finansowej. Zachód bowiem wyładował Polskę w obecnym bałaganie, godząc się na dominację moskiewską po drugiej wojnie światowej, nie sprzeciwiając się wprowadzeniu stanu wyjątkowego, a także udzielając pożyczek, których nie jest ona w stanie spłacić. „Times” pisze:

„Po przeszło 40 latach powojennych nieszczere brzmie przypisywanie wszystkich trudności Polski akcji czy braku reakcji Zachodu. Wiele z nich wynika z narzuconego systemu politycznego. Znacznie więcej przypisać należy Moskwie. Kreml dyktował Polsce politykę jaką ma stosować — aż do tego stopnia, że nakazał wprowadzenie stanu wyjątkowego, gdy niepokój zaszły za daleko. Obecnie, kiedy Polska dostała pewną swobodę, że oznaczać to będzie coś więcej niż tylko swobodę uzyskania podparcia przez Zachód.”

W konkluzji „Times” przyznaje rację ostrożnemu stanowisku prezydenta Busha.

W tym samym numerze „Timesa”, Antony Polonsky, wykładowca na Lon-

dyńskiej Szkole Nauk Ekonomicznych omawiając sytuację w Polsce pisze, że prezydent Bush zaoferował dużą pomoc moralną, ale małą pomoc gospodarczą. Tymczasem —

„Jak się wydaje, decydująca chwila jest przed nami. Trudne przeobrażenie reżimu komunistycznego w system o charakterze ekonomicznego i politycznego pluralizmu nie może powieść się bez zachodniej pomocy gospodarczej.

„Bez takiej pomocy obecny nastrój pojednania narodowego może szybko ulotnić się, skazując Polskę na brak stabilizacji jak w Ameryce Łacińskiej. My na Zachodzie mamy wyraźne zobowiązania i powinniśmy je chętnie podjąć.”

Jak z tych uwag wynika, nie tylko opinia publiczna na Zachodzie ale także w łonie samej redakcji „Timesa” jest podzielona w ocenie stanowiska prezydenta Busha.

Prezydent Bush z Polski udał się, jak wiadomo, na Węgry. Według korespondenta „Timesa” (nr 63445) w Budapeszcie, Richarda Bassetta to, co Bush zaoferował Węgrom przewyższa ograniczone raczej propozycje wysunięte w Polsce. W opinii Stanów Zjednoczonych Węgry, które podjęły reformy blisko 20 lat temu, pisze korespondent, dają lepsze gwarancje dla inwestycji niż Polska, znajdującą się w sytuacji bardziej kryzysowej. W następnej korespondencji w „Timesie” (nr 63446) Bassett pisze:

„Nikogo kto orientuje się w sprawach Europy Wschodniej nie dziwi różnica między propozycjami Busha w Warszawie a Budapeszcie.”

„Zarówno rząd jak i opozycja w Polsce zdają sobie sprawę z tego, że, pomimo rozwoju sytuacji wewnętrznej w ciągu paru minionych miesięcy, daleka jest jeszcze droga zanim można będzie liczyć na nieskrępowaną pomoc zachodnią.”

„Taka zgodność opinii jaka istnieje na Węgrzech, w oparciu głównie o nacjonalizm i wspomnienia roku 1956, jest nadal nieobecna w Polsce.”

„Ponadto jest rzeczą zupełnie jasną, że Waszyngton przewiduje, iż Węgry stopniowo wyminą się z Układu Warszawskiego. To dla Polski będzie niemożliwe w ciągu najbliższych dwudziestu lat. (...) Węgry dzisiaj przypominają Austrię z roku 1955. Jest prawdopodobne, że podobnie jak Wiedeń w 1955 r. pożegnał wojska sowieckie, tak Węgry również mogą przetargować ich pożegnanie w zamian za zagwarantowaną neutralność.”

„Węgry nie graniczą z żadnym z państw Organizacji Paktu Atlantyckiego i można przypuszczać, że będą miały większe znaczenie strategiczne jako zdemilitaryzowana strefa buforowa niż jako okupowany kraj, którego ludność jest coraz bardziej zrażona do garnizonów sowieckich.”

„Polska z racji swego położenia geograficznego nie jest w tak korzystnej sytuacji. Bez względu na szybkość tempa reform, położenie Polski między Niemcami a Związkiem Radzieckim powoduje, że stanowi ona dla Moskwy najważniejszą linię obronną na zachodzie. Pakiet propozycji prezydenta Busha złożony w Warszawie odzwierciedla wrodzone niejako ograniczenia procesu reform w Polsce (...).”

„Ale prezydent Bush jest na tyle wytrawnym protagonistą w Europie Wschodniej, ażeby zdawać sobie sprawę z tego, że wydarzenia tam jest trudno zarówno kontrolować jak i przewidywać (...).”

Tyle Richard Bassett w „Timesie”. Natomiast tygodnik „Economist” (nr 7611) uważa, że propozycje Busha w Warszawie i Budapeszcie były podobne. Na Węgrzech jednak zostały zawężone finansowo w odpowiedniej proporcji do rozmiarów tego kraju, jeśli idzie o jego terytorium i ludność.

Jak donosi prasa zachodnia, uwięzieniem akcji podjętej przez prezydenta Busha w Polsce i na Węgrzech są uchwały 15 dorocznego spotkania na szczycie siedmiu czołowych przemysłowych państw świata, które zakończyło się w Paryżu w dniu 16 lipca br. „Siódemka” uzgodniła wzajemną współ-

pracę celem przyspieszenia, przez różnorodną pomoc finansowo-ekonomiczną, procesu reform w kierunku pluralistycznego i demokratycznego społeczeństwa oraz gospodarki w Polsce i na Węgrzech. Dodatkowo Polska ma otrzymać natychmiast pomoc żywnościową od Europejskiej Wspólnoty.

Na skutek zapewne nawału ważnych wydarzeń w życiu politycznym w Polsce, niemal niezauważenie przeszedł doniosły fakt uchwalenia przez Sejm w dniu 17 maja br. trzech ustaw dotyczących spraw kościelnych, a zwłaszcza Kościoła Katolickiego. Dopiero po przeszło miesiącu ks. Bronisław Fidelus zamieścił w „Tygodniku Powszechnym” (nr 26) obszernie, szczegółowe omówienie tych ustaw. Najbardziej interesująca społeczność polską, szczególnie katolików jest pierwsza ustawa o stosunkach prawnych Kościół-Państwo. W omawianym artykule czytamy między innymi:

„Sądzę, że z całej ustawy najważniejszą sprawą jest uregulowanie osobowości prawnej Kościoła w PRL. Dla przeciętnego czytelnika jest to sprawa trochę niezrozumiała. Właściwie nie wiadomo, o co chodzi. Przecież Kościół na ziemiach polskich istnieje od ponad tysiąca lat. Zaczął swą działalność jeszcze przed powstaniem państwa. Co więcej, to on przyczynił się do utworzenia państwowości i wejścia Polski piastowskiej w krąg państw europejskich. Niestety, w okresie powojennym, co może wydać się nawet śmieszne, Kościół Katolicki w PRL w świetle prawa przestał istnieć! Oczywiście, z punktu widzenia prawa państwowego. Działalność w to bardzo przetrwała, ale właściwie w nomenklaturze prawnej nie miał istnienia, a tylko samo działanie.

Co to znaczy? Po prostu nie miał osobowości prawnej. Tak więc nie będąc osobą prawną nie miał prawa do wielu rzeczy. Jeśli zaś coś otrzymywał, to zawsze na zasadzie łaski albo chwilowej dobrej woli władzy.

Ustawa sejmowa stwierdza teraz, że Kościół rządzi się w swych sprawach własnym prawem, swobodnie wykonuje władzę duchowną i jurysdykcję oraz zarządza swoimi sprawami. Także majątkowymi.

Kościół w Polsce od przeszło czterdziestu lat zabiegał o taką regulację prawną stosunków z państwem. Na realną drogę sprawa ta wkroczyła

początkowo w 1981 r. ale dopiero w 1987 r. przybrała konkretny charakter. Powołano wtedy zespół redakcyjny pod przewodnictwem min. Władysława Lorency i arcbp. Jerzego Stroby. W zespole tym pracowali, między innymi, prof. Wiesław Chrzanowski i adwokat Jan Olszewski.

Dwie pozostałe ustawy dotyczą gwarancji wolności sumienia i wyznania oraz ubezpieczenia społecznego duchownych.

Nie tu miejsce na wchodzenie w szczegóły. Dodajmy tylko, co podkreśla ks. Fidelus, że Kościół Katolicki nie uzyskał w PRL pozycji uprzywilejowanej. Jedynie uzyskał i odzyskał prawa, które były mu zagwarantowane przez Konstytucję i umowy międzynarodowe ratyfikowane przez państwo.

Kościół będzie mógł teraz działać swobodnie i szerzej nie tylko w dziedzinie religijnej ale także społecznej i charytatywnej. Opierając się na Katolickiej nauce społecznej i na tradycjach narodowych będzie mógł oddziaływać w innym duchu niż lewica laicka.

Jak to już podkreślono w poprzednim numerze „Myśli Polskiej”, wybory parlamentarne w PRL dalekie były od pluralizmu i demokracji, chociaż słowa te są na ustach wielu, także tzw. opozycji. Opozycja ta w rzeczywistości powołała kandydatów według własnego klucza, głównie laicko-lewicowego. Może w przyszłości będzie inaczej. Znany pisarz i publicysta, Stefan Kisielewski pisze o minionych wyborach, jako Kisiel w felietonie swym w „Tygodniku Powszechnym” (nr 25), z którego redakcją jest co raz bardziej skłócony, ale dotąd ma swego rodzaju autonomię. Jest on zdania, że obecnie weszliśmy w okres przejściowy wiodący ku systemowi wielopartyjnemu, czyli — jak formułuje — istotnego pluralizmu polityczno-swiatopoglądowego, którego dotąd nie ma. Kisiel pisze następnie:

„Sądzę, iż w okresie najbliższych czterech lat, gdy komunistyczno-„solidarnościowy” parlament, rząd, prezydent etc. srapać się będą z gospodarczą plajtą (może to być tragiczne, może też tragicomiczne) w społeczeństwie spontanicznego pluralizmu polityczno-swiatopoglądowego, którego dotąd nie ma. Kisiel pisze następnie:

FUNDUSZ PRASOWY

Jako dar nadzwyczajny na Fundusz Prasowy „Myśli Polskiej” wpłacił po 30.6.89:

Dr St. Kozanecki	£109.47
Gen. A. Rawicz-Szczerbo — Londyn	£5.00
J.J. Skirgajlo — Londyn	£50.00
A. Marciniak — Hull	£10.00
A. Rodziewicz — Londyn	£20.00
W. Krajewski — Toronto	£105.00
W. Zielenkiewicz — Pacheco, Argentyna	£20.00
Przyjaciół „Myśli Polskiej” — Rzym	£50.00
K. Owczarek — Monachium	£64.91
St. Laskowski — Sarasota, USA	£25.00
T. Peszek — Australia	£50.00
L. Borowiak — Australia	£20.00
Z. Just — Australia	£20.00
St. Maciejewski — Australia	£40.00
Cz. Małeckie — Australia	£50.00
J. Kotlarz — Australia	£20.00
J. Nadachowski — Australia	£50.00
A. Przybysz — Australia	£20.00
St. Przybyszewski — Australia	£50.00
W. Przygoda — Australia	£20.00
B. Mirecki — Don Mills, Kanada	£50.00

REDAGUJE ZESPÓŁ

Wacław F. Calus, Antoni Dargas (redaktor naczelny), Edward Długoszewski (z-ca red. naczelnego), L. Jasińczyk Krajewski, Witold Leitgeber, Wacław Netter (z-ca red. naczelnego).

Msgr. L.A. Wnuk — Windsor, Ont., Kanada	\$50.00
St. Kozłowski — Chicago, USA	\$100.00
K. Wajda — Philadelphia, USA	\$50.00
J. Łaszczyk — Leicester	\$12.00
Staly Czytelnik — Augsburg, RFN	\$20.00
K. Nawalicki — Nottingham	\$5.00
H. Biegalska — Barnsley	\$3.00
J. Maszczyk — Nilvage, Francja	FF100.00
J. Petkowski — San Jose, USA	\$30.00
Staly Czytelnik — Londyn	\$5.00
Dr Zb. Gutter — Edmonton, Kanada	\$75.00
J. Wawrzaków — Repentigny, Kanada	\$20.00
P. Kielisz — Leeds	\$5.00
A.B. Olinkiewicz — Coventry	\$10.00
S. Glowacz — Coventry	\$5.00
J.S. Janiurek — York	\$100.00
G. Wyskota — Zakrzewski — Chapala, Meksyk	\$100.00
Rev. Cornelius Dende — Athol Springs, USA	\$20.00
L. Pilaciński — Toronto, Kanada	\$100.00
Rev. A. Brandt — Huddersfield	\$5.00
T. Bajda — Philadelphia, USA	\$35.00
M. Musiol — Oakville, Kanada	\$50.00
A.J. Tomaszewski — Chicago, USA	\$30.00
W. Rodziewicz i grono przyjaciół S.N. — Wolverhampton	\$100.00

widząc takie zarodkowe, lecz niezwykle spontaniczne ruchy, widzę, jak kształtować się będzie neoendecja, neoachadecja, liberalne „neokapitalistyczne” centrum, socjaldemokracja, ludowcy i wreszcie neomarksści, o ile jeszcze się staną. Te autentyczne partie, jeśli oczywiście wszystko dobrze pójdzie (bo i przewracające narodową sytuację kataklizmy też są możliwe), staną za cztery lata do prawdziwych już wyborów, gdzie konkurować ze sobą będą nie wyselekcjonowane jednostki, lecz programy, koncepcje, światopoglądy. I wtedy dopiero zacznie się akcja przebudowy Polski na nowoczesne, pluralistyczne państwo, co wymagać będzie mozolnego przerabiania WSZYSTKICH ustaw w duchu odtworzenia elit własnościowych i podziału praw oraz odpowiedzialności. Daleka to droga, a ileż zamętu i pracy, o Jezu!

Kisiel już nieraz prorokował i prorocтва jego sprawdziły się. Może i teraz tak będzie. Konieczne jest bowiem odrodzenie się normalnego życia politycznego w Polsce z własnymi programami, a tego podczas wyborów nie było.

O powstaniu nowego czasopisma katolicko-narodowego dowiadujemy się z krótkiej notatki w rubryce pt. „Z Polski” w „Tygodniku Powszechnym” (nr 22). Czytamy:

W Sekretariacie Episkopatu Polski w Warszawie odbyło się spotkanie Rady programowej tworzącej się katolickiego tygodnika młodych „Młoda Polska”. W spotkaniu uczestniczyli: bp. Tadeusz Goculski, bp. Józef Michalik, ks. Alojzy Orszulik SAC, prof. Wiesław Chrzanowski, prof. Władysław Findeisen, prof. Karol Taylor, mec. Jan Olszewski, red. Aleksander Hall. Uczestnicy spotkania przedyskutowali proponowany kształt tygodnika. Uznano konieczność istnienia pisma adresowanego do młodego pokolenia Polaków, kształtującego postawy katolickie i patriotyczne. Redaktorem naczelnym tygodnika „Młoda Polska” jest Wiesław Walendziak (Gdańsk).

Redakcja „Tygodnika Powszechnego” określiła postawę ideową tygodnika „Młoda Polska” jako „patriotyczna”, obawiając się zapewne użycia słowa: „narodowa”.

W. L.

W. Wysocki — Woodhaven, N.Y., USA	\$200.00
Sz. Kotowicz — Woodhaven, N.Y., USA	\$100.00
F. Bruks — Westerfield, N.J., USA	\$25.00
Stefania S. — Westerfield, N.J., USA	\$100.00
St. Laskowski — Sarasota, USA	\$25.00
J. Szablik — Brooklyn, N.Y., USA	\$100.00
M. Trusz Flushing, N.Y., USA	\$25.00
St. Laskowski — Sarasota, USA	\$25.00
St. Mościński — Brooklyn, N.Y., USA	\$25.00
M. Judycki — Brooklyn, N.Y., USA	\$20.00
K. Szafranski — Fords, N.J., USA	\$20.00
E. Sollohub — Inverton, N.J., USA	\$20.00
B. Czachor — Parlin, N.J., USA	\$10.00
W. Krajewski — Toronto, Kanada	\$105.00
St. Górski — St. Paul, Minn., USA	\$25.00

PAMIĘTAJ

O
PRENUMERACIE!

1st August/15th August 1989